

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 51-52 (345-346)

BOŻE NARODZENIE 1965

ROK VII



„BOŻE SZALEŃSTWO”

„Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki...” — co roku, tak nucimy dzisiaj w cichy święty wieczór Betlejemskiego Cudu. I za rozrzewnienia ciśnię się do oka... Budzą się uszpięte wspomnienia... Tradycyjny opłatek idzie w krąg... cicho jarzy się choinka... a w żłóbeczku, na sianku leży Przecudne Dzieciątko.

Rodaku! Pójdź za mną. Chcę cię dzisiaj poprowadzić do Jezusa i pokazać ci Jego Narodzenie z innej strony. Z tej, od której Go jeszcze nie widziałeś. Nie bądź niecierpliwy. Powstrzymaj swą ciekawość. Wszystko wyjaśnię. Pójdź! Kłękniemy razem i patrz... Nie! Nie na kłęczący, rozmodlony i z łezką w oku tłum. Tam patrz, ku marmurowemu światłom tęczy jarzącemu się żłóbkowi. Popatrz — Dzieciąteczko uśmiechnięte, ze złocistą aureolą wokół złotych loczków, tam Maryja ubrana w jedwabie i Józef św. jakże strojny, patrz czy widzisz jak przepiękna ta stajenka?... Jak bogata?... Jak strojna?... Ile trudu zadał sobie kościelny czy pobożny siostrzyczki, by w tym roku na nowo, stajenkę ustawić i tak ozdobić, by lgnęły do niej serca i tych maleńkich i wielkich. A teraz popatrz o... tam w cieniu, nad dachem stajenki, czy widzisz tę postać? Czy widzisz tę figurę, której w szopce nie stawia żaden kościelny od lat, a która powinna w niej zaj-

mować — obok Jezusa Małego — pierwsze wyciąga nad szopka wychudłe, kościste ramiona?... Czy widzisz jak rośnie, potężnieje,

Widzisz te oczy trawione gorączką i obłąd w twarzy, czy widzisz łachmanami kryte wychudłe ciało?... Wiesz kto to taki? To ja, którą znają miliony, ta która stanęła u żłobu w którym Maryja złożyła Narodzone Dziecię, a która przebiega od krańca do krańca dzisiejszy świat — a na imię jej nędza!

U żłobu zapadłej stajni, pod miastem Betlejem, stanęła nędza. Ona to zapędziła św. Rodzinę w jej progę, ona podsunęła — miast kołyski — brudny, resztkami niedojedzonej, bydłczej stawy zaśmiecony żłób, ona strzegła, by nie-ubrani w jedwabie i atłas bogacze, — a obdarci pasterze biedni, pierwsi przyszlizli z pokłonem.

Jakże Cię musiał ukochać Bóg, że takimi Cię obdarzył przywilejami. — Czyż to nie szaleństwo, na które tylko sam Bóg, dobrowolnym aktem, zdobyć się może? Odtąd codziennie siadać będziesz u stołu św. Rodziny. Odtąd pójdiesz za nią na daleką emigrację, do pogańskiego Egiptu, odtąd kroczyć będziesz za Jezusem krok w krok, aż po dzień Golgoty, gdy zedną z Niego ostatnią szatę i losy o nią rzucać będą. Ty wreszcie sprawisz, że jak nie było dla Narodzonego Boga kołyski, tak złożą Go po śmierci w wypożyczonym grobie.

(Dokończenie na str. 12)



Wolność sumienia (3)

W stosunkach z ludźmi, Chrystus zawsze kierował się miłością i prawdą. Wierność Chrystusowi, — a miłość i prawda w stosunku do człowieka — streszczają również całą działalność Kościoła w świecie. Wierność Chrystusowi, miłość i prawda są też podstawą całej nauki Kościoła o wolności religijnej. Jako mnie Ojciec posłał — tak i ja was posyłam, — mówi Chrystus. Idźcie, nauczajcie wszystkie narody by zachowały wszystko cokolwiek Ja wam przykazałem. Kościół jest więc na ziemi przedłużeniem Chrystusa.

Z pozytywnego ustanowienia swego Zastępcy, Kościół ma dalej prowadzić dzieło Chrystusa wśród ludzi, nie tylko co do treści nauczania, ale również co do sposobu ustosunkowania się do ludzi. W każdej epoce historycznej, kulturze i cywilizacji, Kościół ma pomagać ludziom w dążeniu do Boga. Równocześnie jednak szanując wolność człowieka — tak jak Bóg ją szanuje w człowieku.

Bóg nałożył człowiekowi bezwzględny obowiązek do dążenia do Boga — ale zostawił mu wolność. Kościół przypomina ten obowiązek od którego nikt nie może zwolnić człowieka — ale szanuje wolność człowieka i na Soborze uroczysto głosi prawo człowieka do wolności religijnej. Aby ułatwić człowiekowi odnalezienie prawdziwej drogi wiodącej do Boga, Bóg dał mu sumienie i rozum. Również i Kościół apeluje do sumienia ludzkiego i przypomina człowiekowi jego obowiązek lojalnego podążania za prawdą.

Aby człowiekowi na nowo umożliwić połączenie się z Bogiem oraz łatwiejsze, bezbłędne i pełniejsze poznanie Boga — Chrystus nie tylko zbawił człowieka — ale również objawił mu prawdy, do których człowiek nie mógłby dojść własnym rozumem, zawsze jednak zostawiając człowiekowi wolność decyzji. Gdy mieszkańcy pewnej wioski samarytańskiej nie przyjęli Chrystusa ani uczniów jego, apostołowie byli gotowi atrymować na tę wioskę. Jednak Pan Jezus ich właśnie zgromił: Nie wiecie czyjego ducha jesteście.

Kościół — jako przedłużenie Chrystusa, szerzy w świecie owoce zbawienia i poucza człowieka — jak Chrystus go uczył. Mimo, że i ze strony katolików były nieraz nadużycia przymusu religijnego, przypominające tych uczniów, którzy gotowi byli atrymować na opornych — to jednak Kościół w nauce oficjalnej swojej, zawsze uznawał prawo człowieka do wolności religijnej, a Sobór w uroczysty sposób prawo to ogłasza przed światem i włącza je oficjalnie do powszechnej nauki Kościoła.

Naturalne prawo człowieka do wolnego wyznawania i praktykowania religii, nie

jest sprzeczne z nauką Kościoła, że tylko jedna religia jest prawdziwa i że jest nią religia katolicka, a Kościół Katolicki jedynym autentycznym Kościołem Chrystusowym. Kościół również nie przekreśla ani nie rezygnuje ze swojego obowiązku misyjnego apostołstwa.

Aby człowiekowi ułatwić odnalezienie prawdziwej drogi wiodącej do Boga i prawdziwej religii, Bóg zawsze sam wychodził człowiekowi na spotkanie i pouczał go. Niezależnie od tego w jaki sposób, władze i władcy różnych państw ustosunkowywali się do religii, Bóg posyłał swoich proroków, którzy jego naukę objawiali ludziom. Od autentycznych proroków Bóg domagał się wierności postannictwu jakie im wyznaczał — nawet za cenę wielkich ofiar, prześladowania i męczeństwa.

Niezależnie od tego w jaki sposób świeckie i religijne władze żydowskie ustosunkowały się do Chrystusa, On głosił swoją naukę.

„Nauka którą ja wam daję — mówić — nie jest moja, ale tego który mnie posłał”.

Nawet gdy nauka ta wydawała się niezrozumiała, gdy zapowiedź Eucharystii gorszyła Żydów i odwracała od Niego licznych uczniów Jego — nawet i wtedy Chrystus nauki tej nie zmienił. Nie zmienił jej i nie ugiął się przed faryzeuszami — nawet gdy śmierć mu zagroziła, głosił prawdę bez kompromisów i w całości spełniał postannictwo swoje.

„Ojczy — nie jako Ja chcę — ale jako Ty chcesz niech się stanie” — modlił się w Ogrójcu.

Gdy stał przed głosem opinii żydowskiej — nie dostrajał swojej nauki do wymagań opinii — ale sumienia i wierzenia żydowskie starał się naprostować i nawrócić do prawdy jaką objawiał. Jakżeż mógł On zejść na bezdroża opinii ludzkiej, jakżeż mógł naukę swoją dostroić do szantażu ludzi — gdy to On był drogą i prawdą, gdy tylko On miał słowa żywota.

Swoją naukę i swoją misję Chrystus przekazał Kościołowi. Nakazał uczyć wszystkie narody, aby zachowywały to co On światu oznajmił i przykazał.

Kościół jest więc przedłużeniem Chrystusa w czasie i dlatego tak jak Chrystus również spełnia postannictwo swoje. Uznaje on wolność człowieka, ale nie przestaje nauczać prawdy niezależnej od ludzkiej opinii — gdy Kościół Katolicki jest strażnikiem i nieomylnym nauczycielem Bożej prawdy i Bożej nauki. Niezależnie od tego w jaki sposób władze świeckie lub władze innych religii ustosunkowują się do Kościoła — niezależnie od nacisku jakiej opinii świata stara się wywierać na religię — Kościół nie może odstąpić od prawdy, zdradzić swego postannictwa ani zmienić nauki swojej, nawet gdy trzeba za to płacić prześladowaniem i męczeństwem. Albowiem nauka, którą Kościół daje światu — nie jest jego nauką — ale nauką Tego, który ustanowił Kościół.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Ewangelia

NA BOŻE NARODZENIE

25 grudnia

(według św. Łukasza, 2, 1-14)



W one dni wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystkich świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorządcą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaret do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisanym wraz z Maryją, zaślubioną swą małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i uwinęła go w pieluszki, i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie. I byli w tej krainie pastarze, czuwający i odbywający nocne stráže nad stadem swoim. A oto anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak że zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im anioł: Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Cydzien Boży

Niedziela 19 grudnia

4 Niedziela Adwentu

„Gotujcie drogę Panu, torujcie ścieżki Jego”. Te słowa Izajaszowe podejmuje św. Jan Chrzcziciel, przygotowując dusze Izraelitów na rozpoczęcie publicznej misji Jezusa Chrystusa.

Niebiosa, spuście rosę z góry, a obłoki niech zleją z deszczem Sprawiedliwego. (Wstęp do Mszy św.).

Poniedziałek 20 grudnia

Św. PELAGII, Pokutnicy.

Msza św. z Niedzieli.

Dobre przygotowanie na narodzenie się Boga w duszach naszych polega na wyprostowaniu linii naszego życia, na wygładzeniu chropowatości naszego sumienia.

Niebiosa głoszą chwałę Boga, dzieła rąk Jego obwieszcza nieboskłon. Dzień dla dnia opowieść snuje, a nocy noc przekazuje wiadomość. (Ps. 18).

Wtorek 21 grudnia

Św. TOMASZA, Apostoła.

Św. Tomasz był nieobecny przy pierwszym ukazaniu się Chrystusa Zmartwychwstałego. Przekonawszy się osobiście, wyznaje publicznie swą wiarę: „Pan mój i Bóg mój”. Głosił Ewangelię w Azji Mniejszej. Tam też poniósł śmierć męczeńską.

Ogromnie zaszczytzeni są w oczach moich przyjaciele Twoi, Boże, na zawsze utrwalone jest ich władanie. (Wstęp do Mszy św.).

Środa 22 grudnia

Św. ZENONA, Męczennika.

Msza św. z Niedzieli.

Dzieło Odkupienia dokonano się w czasie ściśle określonym, jednak wartość jego jest powszechna.

O Królu narodów, przez nich upragniony kamieniem węgielnym, który jednoczysz to co rozdzielone, przyjdź i zbaw człowieka, któregoś utworzył z mą. (Modlitwa brewiarzowa).

Czwartek 23 grudnia

Św. WIKTORII, Panny i Męczenniczki.

Msza św. z Niedzieli.

Słońce wschodzące wśród mroków nocy jest obrazem Chrystusa, który w Eucharystii przychodzi do nas, by rozproszyć mroki naszego sumienia.

O Emmanuelu, nasz Królu i Prawodawco, oczekiwanie narodów i Zbawicielu ich, przyjdź zbawić nas, Panie Boże nasz (Modlitwa z brewiarza).

Piątek 24 grudnia

ADAMA i EWY.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA

Z dzisiejszej liturgii mszalnej przenika radość bliskiego już święta. Trzeba nam otworzyć bramę naszych dusz przez Sakrament Pokuty i przyjąć Zbawiciela w Komunii świętej.

Dziś poznacie, że przyjdzie Pan i zbawi nas, a rano ujrzycie chwałę Jego. (Wstęp do Mszy św.).

Sobota 25 grudnia

BOŻE NARODZENIE

Trzy główne myśli nasuwa nam liturgia święta Bożego Narodzenia: Narodzenie Syna Bożego według Ciała: „Lecz gdy nadeszła pełnia czasu, zstał Bóg Syna: w jego zrodzonego przez niewiastę”. (Gal. 4, 4). Druga wskazuje na pochodzenie Syna od Ojca: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”. (Jan 1, 14). Trzecia to mistyczne rodzenie ię Chrystusa w duszach naszych.

Przyjmij łaskawie, Ponie, ofiarę, którą Ci składamy w dzisiejszą uroczystość, abyśmy za łaskę Twoją przez tę tajemniczą wymianę otrzymali udział w Bóstwie Tego, w którym zespoliła się z Tobą nasza ludzka natura. (Sekreta).



Niedziela 26 grudnia

Niedziela w Oktawie Bożego Narodzenia

Św. SZCZEPANA, Męczennika

Wstęp do dzisiejszej Mszy św. przypomina nam po raz wtóry tajemnicę Wcielenia Słowa Bożego. Jest to dla nas powtórne przypomnienie przeogromnej miłości Boga ku ludziom. Betlejemski żłóbek to tron Boga-Człowieka i w tym to uniżeniu odbiera On pierwsze hołdy, składane Mu przez ludzi dobrej woli: pasterzy i mędrców z dalekiego Wschodu. Stańmy również w szeregach ludzi dobrej woli, by uczcić w Tym Dzieciatku prawdziwego Boga.

Gdy wszystko było w głębokim milczeniu, a noc w swym biegu połowy drogi dosięgła, wszechmocne Słowo Twoje, Panie, zstąpiło z nieba, z królewskiego tronu. (Wstęp do Mszy św.).

Poniedziałek 27 grudnia

Św. JANA, Apostoła i Ewangelisty

Umilowany uczeń Pana Jezusa. Był obecny przy Przemienieniu Pańskim i konaniu w Ogrójcu. Jednym z Apostołów, który stał pod Krzyżem. Napisał 4-tą Ewangelię i trzy listy Apostolskie oraz Księgę Objawienia. Zmarł śmiercią naturalną.

Właśnie wó uczeń daje świadectwo o tym, a wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe. (Wstęp do Mszy św.).

Wtorek 28 grudnia

ŚWIĘTYCH MŁODZIENIASZKÓW

Już w dziecięcym wieku prześladowany Chrystus miał swoich świadków, którzy życiem swym dali świadectwo o Nim. Na tych dzieciach sprawdziły się słowa Pisma św.

Z ust dzieci i niemowląt zgotowałeś sobie chwałę, Boże, ubrew przeciwnikom Twoim. (Wstęp do Mszy św.).

Środa 29 grudnia

Św. TOMASZA z Canterbury

Msza św. z Oktawy Bożego Narodzenia

Św. Tomasz Becket urodził się w Londynie w roku 1117. Kształcił się w Londynie i w Paryżu. Był kanclerzem króla angielskiego, Henryka XI-go. W roku 1162 został zamianowany arcybiskupem Canterbury. Bronił praw Kościoła przeciw roszczeniom króla. Zginął śmiercią męczeńską 29 grudnia 1176 roku przy odprawianiu Mszy św.

Boże, za Twój Kościół zginął pod mieczami niezbóżnych chwalebny Biskup Tomasz, spraw, prosimy, aby wszyscy, którzy wzywają jego pomocy, osiągnęli zbawienny skutek swej prośby. (Kolekta).

Czwartek 30 grudnia

Św. SABINA, Biskupa i Męczennika

Msza św. z Niedzieli

Prosimy Cię, wszechmogący Boże, niech dar złożony przed oczyma Twojego majestatu, wyjedna nam łaskę dziecięcę oddania się Tobie i pomoże do osiągnięcia szczęśliwej wieczności. (Sekreta).

Piątek 31 grudnia

Św. SYLWESTRA, Papieża i Wyznawcy

Msza św. z Niedzieli

Św. Sylwester był papieżem za cesarza Konstancyna, zaraz po wydaniu jego edyktu mediolańskiego. Zatwierdził on uchwały pierwszego Soboru Powszechnego w Nicei, który potępił błędy Ariusza.

Panie, niech działanie Twego Sakramentu oczyści nas ze złych skłonności i spełni nasze godziwe pragnienie. (Pokmunia).

Sobota 1 stycznia

NOWY ROK

Oktawa Bożego Narodzenia.

Święto to przypomina nam raz jeszcze przeogromną miłość, jaką okazał Bóg Ojciec oddając nam Swego Jednorodzonego Syna. Modlitwy dzisiejszej Mszy świętej sławią Boskie Macierzyństwo Matki Najświętszej.

Boże, któryś przez dziewicze macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny obdarzył rodzaj ludzki łaską zbawienia wiecznego, daj, prosimy, abyśmy doznawali orędownictwa Tej, przez którą otrzymaliśmy Dawcę życia wiecznego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twojego. (Kolekta).

Lekcja

NA BOŻE NARODZENIE

(z listu św. Pawła Apostoła do Tytusa, 2, 11-15)

Najmilsi! Okazała się wszystkim ludziom łaska Boga, Zbawiciela naszego i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądź światowych rozsądnie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjscia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Wydał on samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i przygotował sobie na własność lud czysty, dobrych uczynków strzegący. To mów i napominaj, i o tym przekonywaj z całą powagą. Nie dopuszczaj, aby kto mógł lekceważyć ciebie.



WIGILIA W OBOZIE

Wydaje mi się, że dla sporej części ludzi, zwłaszcza nas, Polaków, przeżycia minionych lat koncentrują się we wspomnieniach z Wigilii. Z kim ją spożywalimy, czegośmy sobie życzyli, o czym i o kim rozmawiali.

Wszystkie te wspomnienia są w jakimś sposób żywe i wzruszające radośnie lub boleśnie. I każde chyba zawiera jakąś naukę życiową nie w formie teoretycznej maksymy, ale otwarcia serca i umysłu na pewne sprawy i prawdy.

Są lata, gdy owo otwarcie jest jakiejś głębsze i szersze, bośmy w nich głębiej i więcej przeżyli radości czy bólu, a zwykle jednego i drugiego zarazem.

Chyba dla wszystkich z nas takimi byłby szczególnie Wigilie w latach wojennych i w pierwszym roku po wojnie. Właśnie o tej Wigilii 1945 roku chcę pisać. Byłem wtedy kapelanem obsługującym schroniska Polskiego Czerwonego Krzyża we Francji.

Przebywało w nich wielu uchodźców, którym udało się wyrwać spod okupacji hitlerowskiej. W ostatnim roku napłynęli wyzwoleni więźniowie z obozów jenieckich i koncentracyjnych. Nosili wciąż jeszcze ślady przeżytych cierpień na wychudłych czy chorobliwie nalanych twarzach, a zwłaszcza w oczach, które za wiele widziały straszliwej prawdy o człowieku.

Był czas kiedy o niej dużo opowiadali czy pisali, jak gdyby chcieli z siebie wyrzucić nagromadzone okropności, broniąc się od zatrucia nimi, od złaństwa. W czasie tej Wigilii już chyba nie opowiadali, a może wszystkie moje z niej wspomnienia uległy przyćmieniu przez najmocniejsze przeżycie:

Byli „heftlindzy” śpiewali kolędy, tę samą w której wypowiadali swój ból w poprzednie Wigilie w Mathausen i Ravensbruck.

*Nie było miejsca dla Ciebie,
W Bellejem, w żadnej gospodzie,
I narodziłeś się Jezu,
W stajni w ubóstwie i chłodzie ...
Nie było miejsca, choć siedział
Jako Zbawiciel na ziemi
By wyrwać z czarta niewoli
Nieszczęsne Adama plemię ...
A dzisiaj czemu wśród ludzi
Tyle łez, jęków, katuszy?
Bo nie ma miejsca dla Ciebie
W niejednej człowieczej duszy ...”*

Nie razity wtedy te proste, trochę niezgrabne słowa i melodia — bo wkładali w nie całą przeżyta w ostatnich latach prawdę. Śpiewali z całego serca, choć głosem zduszonym przez wzruszenie, albo przerwany przez suchy, gruźliczy kaszel, bo śpiewał Adaś suchotnik i Kazio L. o twarzy nalanej, spuchniętej z powodu jakiegoś wewnętrznego zatrucia, które zabiło go w ciągu najbliższych miesięcy; śpiewał profesor Z., któremu w Buchen-

waldzie Niemcy wybili oko, śpiewał mój stary druh Władek, mimo wybitych pięścią SS-mana zębów, śpiewała pani Maria P. z trudem trzymając się na okaleczonych zaszczepionymi flegmoną nogach, starała się śpiewać i pani N. najniešťęśliwsza chyba ze wszystkich tu obecnych, bo wyszła żywa z obozu śmierci, zostawiając w nim prochy swego jedyne go syna, Andrzeja. Śpiewali wszyscy mieszkańcy schroniska, z których każdy stracił w czasie wojny dom i najbliższych: zmarłych, zabitych, lub rozproszonych po świecie. A często dołączała się do tego największa strata i nieszczęście: — utrata wiary w dobro, sprawiedliwość, miłość.

W sercach ludzkich nie może zabraknąć nigdy w najstraszniejszych nawet warunkach, miłości prawdziwej dla cierpiącego brata.

Żywym przykładem tego, stojący wtedy koło mnie, cudem ocalony z mauthausenowskiego piekła, mój stary przyjaciel Władek „Nędza”. Śpiewał z nami tę kolędę, mimo niezrośniętej jeszcze dobrze szczęki i wybitych przez obozowego kapa czy SS-mana kilku zębów. Śpiewał jednak nie tym swoim zwykłym głosem, który mu



zyskał przydomek Władka „Nędzy”. Śpiewał nadspodziewanie mocno i dzielnie, wnosząc w te smutną kolędę jakiś ton ufności i wiary. Wiedziałem już o nim od innych, że w obozowym „rewirze” — lazarecie, dokąd go skierowano po obiciu przez SS-mana, opiekował się jak zwykle innymi, ratował, pocieszał naprawdę skutecznie, bo promieniowała z niego jakaś niepojęta, bo współistniejąca z cierpieniem radość i silniejsza od rozpaczki ufność. Tę zagadkę wyjaśnił mi wkrótce on sam, opowiadając o tym co przeżył w Boże Narodzenie w Mauthausen w 1944 roku.

Więźniowie po okresie radosnego oczekiwania, spowodowanego zwycięską ofensywą sprzymierzonych na obu frontach: wschodnim i zachodnim, przeżywali znowu dni niepokoju i niemal rozpaczki.

Ofensywa aliantów się zatrzymała, a na zachodzie Niemcy rozpoczęły ostatnią, rozpaczliwą, ale chwilowo zwycięską kontryfensywę armii marszałka von Rundstedta na Alzację i Belgię. Mogło się здаwać, że znowu szala zwycięstwa przechyliła się

na ich stronę, tak przynajmniej głośno ryjące na cały obóz megafony.

W takich warunkach nawet Władek nie miał już siły, aby pocieszać swych towarzyszy. Przed samą Wigilią uciekł od nich i schronił się na pustym placu przed lazaretem. Ale tam było jeszcze straszniej: donośniej rozlegały się głosy megafonów, wrzeszczących o nowych zwycięstwach hitlerowskiej armii, a niebo było głucho, czarne, bez śladu betlejemskiej gwiazdy, za to widać było iskry z kominów niezmodernizowanego pracujących pieców krematorium. Jak tu nawet pomyśleć o Bożym Narodzeniu?

„Byłem wtedy bliski ostatecznego załamania i rozpaczki. Zacząłem się modlić bez słów, rozpaczliwym krzykiem serca. I właśnie wtedy, w tę straszną, przerażającą noc Bożego Narodzenia, odczułem mocniej niż kiedykolwiek w życiu, że On jest tuż koło mnie choć Go nie widzę, że On zwycięży nienawiść, bo jest Miłością, ale nie wolno biernie czekać. Winienem z Jego pomocą i łaską przyczynić się do zwycięstwa miłości.

Wróciłem do rewiru, tam było moje miejsce. Wśród tych cierpiących, samotnych ludzi, znalazłem siły do przetrwania, bo w tych nieszczęśliwych, słabych ludziach znajdowałem w każdej chwili Wszemchnożnego Boga, tego samego, który stanął przy mnie w najczarniejszej chwili mego życia — na pustym placu obozowym”.

To wyznanie Władka wyjaśniło mi, dlaczego w jego zbolaty, zniekształconych biciem ustach, bolesne pytanie ostatnich słów kolędy brzmiało nie ponuro i rozpaczliwie, ale jakoś pozytywnie i ufnie. On na to pytanie odpowiedział czym prawdziwego, chrześcijańskiego miłosierdzia.

Sam wiele przecierpiał — i dalej cierpi — był i jest nieraz sam na progu załamania. Jak kiedyś do mnie napisał: „przebywam w samym wnętrzu ludzkiej udręki i niepokoju”. Dlatego umie ogarnąć i rozumieć sercem ludzką rozpacz, lęk i samotność. Umie w nich odnaleźć Boga i innym w odnajdywaniu Go pomagać. Przede wszystkim swoim przykładem, a czasem i słowem skutecznym, bo płynącym z obfitości serca ...

W te świętą noc Bożego Narodzenia Bóg stał się człowiekiem słabym, potrzebującym opieki i gościny w naszych domach. Czy przez miłość do ludzi stanęliśmy się godni tego, by nas przyjął kiedyś w Domu Ojca, w którym przygotował nam mieszkanie?

Przez cały Boży rok i przez całe od Boga dane nam życie — chcemy przeżywać coraz głębiej coraz oiekniej i radośniej Tajemnicę Bożego Narodzenia w nas, a przez nas — dokoła nas.

Ks. Stanisław BOZOWSKI

Miłość żąda ofiary

WSPOMNIENIE PILOTA

W tym roku przypada 25-ta rocznica „bitwy o Wielką Brytanię”, w której tak wybitną rolę odegrali polscy lotnicy. Z tej okazji drukujemy wyjątek z dłuższego artykułu pierwszego dowódcy sławnego Dywizjonu 303, płk. pil. Z. Krasnodębskiego.

(Red.)

„W początku sierpnia 1940 roku przybyliśmy na lotnisko Northolt pod Londynem, gdzie otrzymaliśmy Hurricanes i po krótkim przeszkoleniu, w dniu 1 września, wchodzimy do działań, jako Dywizjon Myśliwski 303 im. Tadeusza Kościuszki.

Od pierwszych chwil walki, mając za sobą doświadczenie wojenne z Polski i Francji i niezłomną chęć odwetu, dywizjon zaczyna odnosić wielkie sukcesy.

Nie było dnia i nie było lotu, aby nie rosła ilość zestrzelonych samolotów przez naszych lotników, lecz i my ponosimy straty i do dziś dźwięczą w uszach, usłyszane przez radio, słowa kolegi — „Walczę z jednym... walczę z trzema... mordują...” i cisza zalega w słuchawkach.

Stawa dywizjonu rozchodzi się po świecie, ale dywizjon przeżywa również swoje czarne dni. Takim był dzień 6 września, kiedy na 12 samolotów, które wystartowały na zadanie, wróciło tylko 5.

W tym dniu wystartowaliśmy wczesnym rankiem.

Ponieważ w tym okresie bombardowania niemieckie przybierały na sile i wyrządzały poważne zniszczenia, otrzymaliśmy rozkaz zwalczania przede wszystkim bombowców, bez względu na obecność myśliwców, którzy zawsze ostanieli wyprawę bombowe.

Naprowadzeni przez radio, zaatakowaliśmy na wysokości około 20,000 stóp duże zgrupowanie bombowe, lecące na Londyn.

Doleciałem do jednego samolotu i mając go już w celowniku, oddałem długą serię, gdy wtem posypało się szkło z zegarów pokładowych mojego Hurricane'a.

Zostałem zaatakowany z tyłu i spostrzegłem, że z podziurawionego pociskami zbiornika, który nie był oddzielony przegrodą ogniową, paląca się benzyna leje się do kabiny, wypelniając ją ogniem.

Otworzyłemabinę, odpiąłem pasy, odłączyłem radio i maskę tlenową i wyskoczyłem. Nie otwierałem spadochronu, aby jak najprędzej wydostać się z rejonu walki.

Po pewnym czasie zdecydowałem się na otwarcie spadochronu, ale w pierwszej chwili nie mogłem odszukać rączki, która przesunęła się w momencie skoku z samolotu.



Mechanicy Dywizjonu 302 w przerwie między zajęciami.

Z coraz większym niepokojem patrzyłem, jak szybko przybliżyła się ziemia, wreszcie rączkę znalazłem, pociągnąłem ją, uczułem silne szarpnięcie i zapanowały kompletny spokój i cisza i wówczas dopiero poczułem wielki ból popalonych rąk i nóg.

Opóźnione otwarcie spadochronu nie tylko pozwoliło mi na wydostanie się ze strefy walki, ale również osiągnięta szybkość spowodowała zagaszenie ognia na ubraniu, co uchroniło mnie od losu, jaki spotkał jednego z pilotów, który będąc w podobnej sytuacji otworzył zbyt wcześnie spadochron. W spokojnym powietrzu płomień przepalił linki i pilot runął na ziemię.

Gdy zbliżał się do ziemi, wyłoniło się znowu niebezpieczeństwo, gdy z okolicznych krzaków wyłonił się żołnierz Home Guard'u z karabinami gotowymi do strzału, prawdopodobnie biorąc mnie za niemieckiego spadochroniarza.

Trudną dla mnie sytuację pogarszał fakt, że byłem w polskim mundurze i nie znałem języka i zapewne tylko wrodzone opanowanie Anglików uratowało mnie od nieoczekiwanych następstw.

Z miejsca lądowania zostałem przewie-

ziony do szpitala w East Grinstead, gdzie jako pacjent słynnego chirurga sir Archibald McIndoe i pod troskliwą opieką miłych siostrzyczek, szybko wracałem do zdrowia. Po roku znów byłem gotów do latania.

Minęło 24 lat i to co było, wydaje się dziś już legendą, tylko zawsze pozostaną żywe i aktualne słowa Churchilla odnoszące do Bitwy o Wielką Brytanię, który powiedział, że „nigdy w historii tak wielu, tak wiele nie zawdzięczało tak nielicznym”.

Z. KRASNODEBSKI

CIEKAWOSTKI

◆ Wobec dość częstych wypadków śmiertelnych na ringach, Związek Lekarzy Amerykańskich wysunął szereg propozycji w celu zmniejszenia niebezpieczeństwa tego sportu. — Przede wszystkim zaproponowano zmianę rękawic bokserkich na znacznie mniej wypchane, niż obecne. Wydaje się to, na pierwszy rzut oka, paradoksalne, ponieważ rękawice silnie wypchane wprowadzono właśnie celem ochrony bokserów. W rzeczywistości jednak chronią one rękę atakującego znacznie bardziej, niż głowę atakowanego. Zdaniem lekarzy, bokser mając słabiej wypchane rękawice, będzie hamował siłę uderzenia z obawy, by nie złamać ręki. Lekarze proponują także, by zabronić bokserom bandażowania rąk, co również zmniejszy siłę ciosu. Dalsze propozycje dotyczą rewizji zasad boks w tym sensie, by większy nacisk kłaść na technikę i swinność niż brutalność walki. Od sędziów na ringu żąda się także pewnych wiadomości z zakresu medycyny.

◆ Mężczyźni gorzej przystosowują się do trudnych sytuacji niż kobiety. Takim wnioskiem kończy się sprawozdanie psychologów z badań przeprowadzonych na 144 osobach zamkniętych na okres 6 dni w schronie przeciwatomowym, w Dortmundzie.

Mężczyźni grali w karty i domagali się „zdecydowanego kierownictwa”. cierpieli z powodu braku alkoholu i tytoniu.

Kobiety bardzo szybko wyraziły chęć prowadzenia ćwiczeń lub wykonywania jakiejś pracy fizycznej, zorganizowały się tworząc rodzaj samorządu.

Przeprowadzony test miał dostarczyć psychologom odpowiedzi na pytanie: „reakcja jednostki w obliczu poważnego niebezpieczeństwa”.

Beczynność jest, jak się okazuje, dla mężczyzny groźniejsza niż niebezpieczeństwo.



NOWA HUTA MIEĆ BĘDZIE KOŚCIÓŁ

Nowa Huta — wzorec miasta socjalistycznego — wkrótce mieć będzie własny kościół. Udzielając pozwolenia na budowę, rząd warszawski rozwiązał wreszcie ten przykry problem, dręczący wiernych Nowej Huty od wielu lat.

Kombinat Nowej Huty zbudowany został zaraz po wojnie w pobliżu Krakowa i stał się największym centrum metalurgicznym Polski. Wokół niego zbudowano nowoczesne miasto o stu tysiącach mieszkańców, niestety, do dnia dzisiejszego pozbawionych świątyni, gdyż nie wolno jej było zbudować.

Po dojściu do władzy Gomułki, rząd zgodził się na budowę kościoła. W 1957 roku śp. arcybiskup Baziaż dokonał nawet poświęcenia krzyża, który wzniesiono na placu przeznaczonym na budowę. Niestety, już wkrótce pozwolenie budowy cofnięto, a w miejscu tym wzniesiono szkołę. Gdy doszło do usuwania krzyża — wybuchły w mieście pamiętne rozruchy, stłumione przez milicję i wojsko.

Wreszcie 1 listopada bieżącego roku rząd warszawski powtórnie udzielił pozwolenia na budowę kościoła. Agencje prasowe utrzymują, że jest ono wynikiem spotkania się arcybiskupa Wojtyły z Zenonem Kliszko, członkiem biura politycznego Partii, które miało miejsce w Krakowie w sierpniu tego roku.

Niektóre agencje zachodnie donoszą również, że reżim warszawski zgodził się na większy przydział papieru dla prasy katolickiej, co niewątpliwie choć w części zaspokozi w Kraju głód słowa religijnego.

UPROSZCZENIE TYTULATURY KOŚCIELNEJ

Biskup Rintelen, sufragan diecezji Paderborn, a rezydujący w Magdeburgu (Niemcy Wschodnie), polecił podległym jego jurysdykcji księżom, by zaniechali w stosunku do niego używania — tak w korespondencji jak i w osobistej rozmowie — tytułu „Ekscelencja”.

Ponadto zwrócił się on do księży z apelem, by wyrzekli się — jak daleko to tylko możliwe — używania zwrotu „wielebny” i „przewielebny”. Zalecenia biskupa Rintelena, zakomunikowane na konferencji kapłańskiej, przyjęte zostały z dużym zadowoleniem.

ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE KARDYNAŁA KOENIGA

Kardynał Wiednia Koenig, otrzymał od

patryarchy konstantynopolańskiego Athanagoras I. medal pamiątkowy 1000-lecia klasztoru na górze Athos w uznaniu jego zasług na polu zbliżenia do Kościoła Wschodniego. Specjalnie zaś za założenie instytutu „Pro Oriente”, który ma swą siedzibę w Wiedniu. Medal ów wręczył kardynałowi metropolita Julianos

NOWY PRZEWODNICZĄCY EPISKOPATU FRANCUSKIEGO



Zdjęcie nasze przedstawia ks. Kardynała Lefebvre z Bourges, który został wybrany przewodniczącym episkopatu francuskiego po ustąpieniu ks. Kardynała Liénarta z Lille. Zastępcą przewodniczącego pozostaje nadal ks. Arcybiskup Garrone z Tuluzy.

KATOLICKIE BIURO BADAŃ EKONOMICZNYCH

Ojciec Murgue powołał do życia w Japonii Katolickie Biuro Badań Ekonomicznych z siedzibą w Tokio. Z instytucją tą i z wydawanym przez nią pismem współpracuje wielu katolików — wybitnych dziennikarzy, ekonomistów oraz działaczy społecznych i związkowych. Niedawno biuro to zorganizowało sesję studiów z udziałem 131 uczestników, którzy podczas trzydniowych obrad badali stosunki pomiędzy przedsiębiorcami i robotnikami w świetle społecznej doktryny Kościoła.

NOWY STOPIEŃ W DYPLOMACJI WATYKANU

Stolica Apostoiska nawiązała ostatnio stosunki dyplomatyczne z Kenią i Zambią, mianując w obu tych krajach po raz pierwszy tak zwanych pronuncjuszy apostolskich. Stopień pronuncjusza istniał już w dyplomacji Watykanu, miał jednak inne znaczenie. Pronuncjuszami byli dotąd sześcioro misji dyplomatycznych, którzy po nominacji na kardynałów pozostawali jeszcze czas jakiś na swoich placówkach. Takim pronuncjuszem był między innymi Jan XXIII, który otrzymawszy kapelusze kardynałowski w styczniu 1953 r., przebywał jeszcze pewien czas w Paryżu.

Obecnie stopień pronuncjusza będzie miał inne znaczenie. W dyplomacji Watykanu są dwie kategorie sześcioro placówek: nuncjusz — tytuł odpowiadający stopniowi ambasadora, oraz internuncjusz — odpowiadający stopniowi ministra pełnomocnego.

Postanowienia traktatu wiedeńskiego z 1815 r., potwierdzone na konferencji w Wiedniu w 1961 r. ustalały, że nuncjusz apostolski jest automatycznie dziekanem korpusu dyplomatycznego w danej stolicy. Jednakże niektóre rządy nie uznają tych postanowień i wówczas w ich krajach sześcioro watykańskiej misji dyplomatycznej, choć zachowywała ona rangę nuncjatury, był dotychczas internuncjusz. Teraz zaś w takich krajach na czele nuncjatury będzie stał pronuncjusz, równy jednak rangą ambasadorowi.

DIAKONI W KOŚCIELE WSPÓŁCZESNYM

Odbyła się ostatnio w Rzymie konferencja prasowa na temat diakonatu, z udziałem 400 delegatów z 27 krajów. — Okazało się, że nie tylko w krajach Ameryki Południowej, ale i w wielu krajach europejskich wprowadzenie diakonatu uważa się za bardzo pożądane. W Austrii np. w wielu parafiach diakoni potrzebni byłiby choćby do udzielania Komunii św. wiernych podczas Mszy niedzielnych. W kościołach parafialnych bowiem, gdzie prócz proboszcza nie ma innych księży, udzielanie Komunii św. trwa równie długo jak sama Msza św.

Wyniki ankiety rozestanej wśród księży na polecenie kardynała Fringsa, w diecezji kolońskiej podają, iż znaczna większość tamtejszego duchowieństwa opowiada się za przywróceniem diakonatu.

Episkopat kongijski domaga się tego już od roku 1961. — Najbardziej jednak krytycznie przedstawia się sytuacja w Brazylii i innych krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie z powodu braku księży, wiele parafii powinno być prowadzonych przez diakonów. Ponieważ diakonów nie ma, 40 parafii powierzono siostronom zakonnym; parafie te odwiedzane są przez księży zaledwie parę razy w roku.

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 4)

— Poważnie?
— No tak — to znaczy z uwagą i bez drwiny.

— I nie żał pani zostać tu dla brata, którego pani przecież prawie nie zna? Opuścić Polskę? Opuścić bliskich i przyjaciół?

— Kiedy widzi pan — ja nie mam do kogo w Polsce wracać. Tak się ułożyły warunki, że żyliśmy z mamą zupełnie same. A potem mama umarła. Mama nigdy nie chciała wrócić do naszego rodzinnego miasteczka, odpychała ją wspomnienia strasznych przeżyć. A w Warszawie nie miałyśmy wcale krewnych, a ci co byli w czasie wojny, też przez Niemców wysiedleni z Poznańskiego, po wojnie wrócili w swoje strony.

— A ta ciotka, u której pani była w czasie powstania?

— Też umarła. Ja oczywiście miałam koleżanki szkolne i biurowe. Miałam różnych znajomych, ale z nikim nie byłam związana bliżej. Tylko z matką.

Szli w kierunku bramy parku.

— Ja nie mam do kogo w Polsce wracać. Spaliłam mosty za sobą. Pozostała mi mieszkanie, sprzedałam nasze skromne meble. Rzuciłam posiadłość. Wszystkim wokoło mówiłam, że wyjeżdżam na zawsze. Mamusia miała naprawdę szansę wyjechać na stałe, a jakby mamusia wyjechała, to i ja w końcu dostałabym angielską wizę. Ale jak mamusia umarła, wszystko się zmieniło. A ja nie znałam angielskich przepisów paszportowych i myślałam, że mój pobyt w Londynie da się przedłużyć.

Westchnęła.

— To zresztą nie jest najważniejsze. Gdyby nie ta sytuacja z bratem, byłoby mi glu-

Jędrzej GIERTYCH

Małżeństwo z ogłoszenia

pio wracać, ale byłabym wróciła i jakoś tam życie zaczęła na nowo. Ale wobec tej sytuacji z bratem, zdecydowałam się zostać. I dałam to ogłoszenie do tutejszej polskiej gazety.

— I naprawdę byłaby pani gotowa wyjść w Londynie za mąż?

— Naprawdę. Mówię zupełnie na serio.

Czuła, że wdaje się w bezprzykładną w swej lekkomyślności przygodę. Ale zarazem wszystko się w nim całą duszą do przygody tej rwała. Podobała mu się: urzekła go magicznym wpływem od pierwszego spojrzenia i od pierwszych słów.

A przy tym... Czy naprawdę rzucając się w tę przygodę postępował tak nierozumnie? Gorąco pragnął się ożenić. Ale czy miał szansę? Gdy mu Bóg tak nieoczekiwanie zesał okazję, trzeba tę okazję chwycić. Są chwile w życiu, gdy trzeba sobie powiedzieć: teraz albo nigdy. Trzeba mieć odwagę decyzji. Inaczej będzie całe życie żałował.

— No więc dobrze. Przyjmuję pani ofertę.

Nagle zbladła. W sposób widoczny ogarnęła ją panika. Co innego projektować coś w teorii, a co innego stanąć w obliczu ostatecznej decyzji!

— Jest pan gotów się ze mną ożenić? — zapytała zmienionym głosem.

— Jestem gotów.

— Do czwartku?

— Do czwartku.

Nagle uśmiechnęła się do niego, odważnie opanowując wahanie. Zatrzymała się i energicznym ruchem wyciągnęła do niego rękę.

— Zawieramy więc pakt.

Ucisnęła jej rękę. Mocno. Zarazem spojrzawszy jej z przodu prosto w oczy i dopiero teraz zauważył, że ma oczy niebieskie, głębokie i mądre.

— Zawieramy.

Wziął ją znowu za rękę i przytulili się powtórnie do siebie, mocniej i bardziej poufale niż poprzednio.

— W ulicy za bramą ogrodu jest cała seria kawiarenek. Wstąpmy do jednej z nich i napijmy się kawy — a przy kawie omówimy szczegóły. Przyda nam się stolik, byśmy mogli to i owo zapisać.

— Dobrze.

Wyszli na gwarną ulicę Kensington, dystygowana, mniej bogata od niektórych innych, ale elegancka i naznaczona piętnem ziemiańskiej i urzędniczej, starej angielskiej kultury dzielnica Londynu, szumiała gwarem motorów samochodowych i pachniała zapachem perfum damskich, dobrej kawy i kwitnących drzew.

Nagle obróciła się do niego i spytała, opanowując onieśmielenie:

— Niech mi pan powie, jak to się dzieje, że jest pan gotów tak nagle z nieznaną osobą się ożenić? Bo ja, to co innego, ja jestem w sytuacji przymusowej. Ale pan mógłby sobie przecież wybrać żonę w jakiś inny, mniej wariacki sposób.

Roześmiał się.

— Pani tak myśli?

Nie rozumiała, dlaczego nie miałyby tak myśleć.

— Czy pani nie wie, że na emigracji są prawie sami mężczyźni? Trudno się tu ożenić, bo Polek prawie nie ma.

— Dlaczego?

— Przecież emigracja — to jest zdembilizowane wojsko. Ludzie na wojnę nie wyjeżdżają z rodzinami. Było tu w czasie wojny polskie wojsko — i wojsko to po wojnie zostało. Żonaci zrobili co mogli, by ściągnąć tu po wojnie swoje żony i dzieci; jednym udało się to, innym nie. Z kawalerów wielu pożeniło się z Polkami w Niemczech, których dużo tam było w obozach, wielu również znalazło sobie żony wśród dziewcząt wywiezionych jak pani brat do Rosji i potem wypuszczonych przez władze rosyjskie do Persji i umieszczonych tam w obozach w różnych krajach Bliskiego Wschodu i Afryki.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Okna wystawowe są przed każdymi świętami Bożego Narodzenia jedną z wielkich atrakcji. Każdy jednak innym wzrokiem patrzy na wystawione cacka: rodzice z troską, dzieci z zachwytem i chęcią posiadania ich.

LUDZIE SĄ TAGY

Z JAPONII DO WŁOCH NA ROWERZE. — 19-letni student japoński, Takafumi Ogasawa, odbył podróż z Japonii do Włoch na... rowerze. Ogasawa wystartował w Tokio, a z brzegów Japonii przedostał się do Hongkongu na statku. Stąd na rowerze przez Wietnam, Kambodżę, Syjam, Birnę, Indie, Pakistan, Iran — przybył do krajów arabskich. Z Aleksandrii przedostał się do Grecji statkiem. Z Aten wyjechał na rowerze i przez Jugosławię wsłuził Adriatyku przybył do Włoch.

Finisz odbył się w Mediolanie. Podróż na dwóch kółkach z Tokio do Mediolanu trwała 8 miesięcy. Na całej trasie Ogasawa zmienił koło tylko 17 razy.

TOREADORZY I Dr FLEMING. — W Madrycie przed wejściem na arenę, gdzie odbywają się walki toreadorów z bykami, odsłonięto niedawno pomnik Alexandra Fleminga, lekarza i bakteriologa angielskiego, zmarłego w 1955 roku, wynalazcy penicyliny, który w 1945 r. uzyskał nagrodę Nobla.

Pomnik powstał z inicjatywy i za pieniądze hiszpańskich toreadorów. Penicylina bowiem, jedno z największych dobrodziejstw naszego wieku, która zapoczątkowała erę antybiotyków, uratowała od śmierci w ciągu ostatnich 20 lat, prawie wszystkich toreadorów, którzy w walce z bykami odnieśli na arenie rany. Do 1945 roku śmiertelność wśród toreadorów rannych w czasie corridy, była olbrzymia.

Pomnik jest więc wyrazem wdzięczności toreadorów dla dra Fleminga.

BIT NA GŁOWĘ. — Ludność świata zwiększa się dwukrotnie w ciągu 45 lat, ilość uczonych podwaja się w ciągu 15 lat, a ilość naukowo-technicznych informacji jest co 10 lat dwukrotnie większa. Obraz przyszłości jest więc niewesoły: zdążamy nieuchronnie ku temu, że wszyscy ludzie będą uczonymi, ale że ilość informacji zwiększa się jeszcze szybciej od ilości uczonych, świat naukowy nie będzie w stanie opanować tego oceanu wiedzy. Już obecnie sytuacja jest „podbramkowa”.

Zdolność ludzkiego mózgu do przyswajania nowej informacji wynosi 0,2 do 1 jednostki informacyjnej (bit na sekundę). A według obliczeń prof. Manreda Ardenna z Dreżna (Niemcy Wsch.), potok informacji naukowo-technicznych na „głowie specjalisty” wynosi od 3 do 20 bitów. Jednocześnie — twierdzi prof. Arden — system formułowania informacji a więc słowa i pismo — nie zmieniły się prawie od 100, a nawet 200 lat. Wyjście jest jedno — mniej słów — więcej informacji.

W BETLEJEM

W Ziemi Świętej, święta Bożego Narodzenia przypadają na porę deszczową, będącą odpowiednikiem naszej zimy. Temperatura powietrza wynosi średnio około 11 stopni ciepła. Roślinność pokrywa się pod wpływem deszczu nową, świeżą zielenią. Święta w Betlejem — siedzibie Bazyliki Narodzenia — gdzie stale przybywają liczne pielgrzymki z całego świata, mają charakter odmienny od świąt obchodzonych w innych krajach. Ludność chrześcijańska Betlejem już w Wigilię przerywa wszelkie prace, przygotowuje tradycyjne potrawy świąteczne, na które składa się m. in. bób i mięso jagnięcia, składa życzenia i prezenty. W Wigilię około 2-giej po południu, banderia arabska w białych burnusach oczekuje na przybycie Patriarchy Jerozolimskiego. Tarasy płaskich domów zapełniają się kobietami, na ulicach gromadzą się mężczyźni. Przybycie Patriarchy oznajmiają dzwony z całego miasta. Patriarcha Jerozolimy udaje się do Bazyliki, wzniesionej nad grota Narodzenia przez św. Helene, matkę cesarza Konstantyna, gdzie oczekuje na ojciec gwardian Zakonu Franciszkanów. Po udzieleniu błogosławieństwa i odpiewaniu przez chór „Te Deum”, Patriarcha wchodzi do kościoła.

W Noc Wigilijną, w kościele Franciszkanów, łączącym się z Bazyliką Narodzenia, o godz. 22-giej rozpoczyna się uroczysta Msza św., a o północy bracia Franciszkanie udają się w procesji do groty. Patriarcha Jerozolimy niesie w ramionach wykonaną z wosku figurkę Dzieciątka Jezus, ułożoną na jedwabnych poduszkach. Zbliżając się do żłóbka oddaje figurkę diakonowi, który umieszcza ją na srebrnej gwiazdzie. Adoracja żłóbka trwa całą noc. Uroczystościom kościelnym asystują mieszkańcy Betlejem, a także tysiące pielgrzymów, którzy na te właśnie uroczystości przybyli z różnych stron świata.



WE FRANCJI

Każda prowincja francuska ma swoje charakterystyczne tradycje: np. w Pikardii panuje zwyczaj zanoszenia w koszyku jagnięcia do kościoła. Koszyk niesie pasterz, za którym w korowodzie podążają ubrani bialo inni pasterze i pasterki. Poblogosławiona przez księdza owieczka otaczana jest specjalnymi względami. Takiej owcy nie wolno zabić, żyje do późnej starości.

W Bretanii np. w noc Bożego Narodzenia ludzie gromadzą się wokół trzech wie-

Boże Narodzenie

śniaków przebranych za Trzech Króli i wraz z nimi obchodzą całą wieś, śpiewając przy akompaniamencie muzyki.



WE WŁOSZACH

Lagodny klimat śródziemnomorski nadał obrzędowi Bożego Narodzenia na Półwyspie Apenińskim swoisty charakter. Najbogatsze zwyczaje Bożego Narodzenia obserwuje się na Sycylii i we Włoszech południowych. Na Sycylii, już na 10 dni przed świętami, pod każdym oknem i każdymi drzwiami miast i wsi, rozbrzmiewa muzyka. Jej wykonanie jest odwiecznym przywilejem ociemniałych.

Z gór przybywają ubrani odświętnie pasterze, którzy od domu do domu z kobzami chodzą, śpiewając pieśni o podróży Matki Boskiej i św. Józefa do Betlejem.

Na Sycylii i we Włoszech południowych, nieznaną jest choinka i postna wieczerza wigilijna. Zamiast drzewek, sprzedawane są małe ołtarzyki, przedstawiające groty, wewnątrz której znajduje się żłóbek. Ołtarzyki te — a każda rodzina stara się mieć jak najpiękniejszy — przybrane są pomarańczami, mandarynkami i cytrynami.

W wieczór wigilijny, wychodzi z kościoła procesja, na jej czele ksiądz niesie figurkę Dzieciątka Jezus. Każdy z uczestników procesji trzyma w ręku zapaloną świecę. Pogodne sycylijskie niebo płonie od ognia sztucznych, powietrze wstrząsają wybuchy petard. Młodzież podnosi zgłębki. Procesja niknie w drzwiach kościoła.

Aż do drugiej nad ranem plac przykościelny zapełniony jest tłumem. W kościele odprawiana jest uroczysta Pasterka. Potem otwierają się drzwi kościoła, pojawia się znów procesja, która obchodzi wszystkie ulice miasteczka, zatrzymując się przed ratuszem, gdzie ksiądz udziela wiernym błogosławieństwa



NA WSPACH BRYTYJSKICH

W mglistym — jak to w grudniu — angielskim Londynie i innych częściach Wysp Brytyjskich, nie ma zwyczaju udawania się o północy na Pasterkę, jak również przygotowywania wieczerzy wigilijnej. Niemniej Boże Narodzenie obchodzone jest z zachowaniem starych tradycji. Domy przy-

nie w świecie

bierane są ostrokrzewem. Na środku przesianego do przyjmowania gości pokoju, zawieszają się gałązki jemioty. Każdy młody człowiek wchodzący do domu, gdy spotyka pod jemiotą dziewczynę, może ją pocałować. Dla dzieci ubiera się choinki. Najbardziej uroczyste obchodzony jest pierwszy dzień świąt. Cała rodzina zasiada przy wystawnym obiedzie, którego główną osobą jest tradycyjny indyk, nadsiewany kaszankami. Do innych tradycyjnych potraw należą: pudding świąteczny ze słiwkami oraz t.zw. „baron-beef” pieczone na ruszcie mięso wołowe. A wielką zabawką jest t.zw. „snapdragon”. Jest to ogromna waza napełniona rumem, w którym pływają winogrona i suszone jabłka, zapala się rum i wówczas zebrani poprzez ogień starają się wybrać owoce.



POD SŁOŃCEM AFRYKI

Afryka Centralna. — Świąta Bożego Narodzenia przypadają w okresie pory deszczowej. Mają charakter niemal wyłącznie kościelny. Wielu Murzynów-katolików uczestniczy w Pasterce. W kościołach znajduje się żłóbek, zamiast choiną, umajony liśćmi palm. Rzeczą charakterystyczną dla niektórych kościołów jest urządzanie żłóbka z czarnym Dzieciątkiem Jezus. Doskonałe chóry murzyńskie śpiewają pieśni religijne.

Ludność pochodzenia europejskiego zachowuje zwyczaj z domu swoich ojców.



W ŚNIEGACH POLARNYCH

Noc wigilijna w krajach pod Kołem Polarnym trwa całą dobę. Sztorm, wiatr, mróz i ciemność, gdzieś około południa rozproszony ledwie dostrzegalnym mrokiem. W Islandii w noc Wigilijną oświetla się mieszkanie w taki sposób, żeby światło docierało wszędzie, nawet najciemniejszy kąt nie może pozostać w cieniu.

W Grenlandii wieczorem 24 grudnia, dzieci eskimoskie wraz z rodzicami udają się do kościoła. Idąc do kościoła, śpiewają razem pieśni religijne. Po Pasterce wracają do domu. Nawet w najskromniejszych domach przygotowana jest kolacja i ubrane drzewko — gałąź rosnącej w tundrze karłowatej sosny. Wieczera wigilijna składa się z mięsa rena i niedźwiedzia, solonych ryb, ptaków, jajek. Jedynym napojem jest gorąca kawa.

Rankiem pierwszego dnia świąt, młodzież wychodzi z domów, aby budzić śpiochów okrzykiem: „Dzieciątko się narodziło w Betlejem!”.



W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Zima śnieżna i mroźna nie przeszkadza w rozlicznych obrzędach i zwyczajach Bo-

żego Narodzenia po drugiej stronie Atlantyku, w Stanach Zjednoczonych. Nie można jeszcze mówić o zwyczajach typowych dla Amerykanów. Wszystkie grupy wyznaniowe, a jest ich w Stanach Zjednoczonych około... dwu tysięcy i narodowe, — obchodzą święta według innego wzoru. Spotykamy zwyczaj z Bałkan, Włoch, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Polski. Wśród blisko czterdziestomilionowej rzeszy katolików istnieje zwyczaj wysłuchania o północy Mszy św.

W wielu kościołach wystawia się tradycyjny żłóbek, którego nie brak i w wielu domach prywatnych pod choinkami przybranymi w szklane kule. W Bostonie stary zwyczaj pierwszych kolonistów wymaga, aby w Wigilię Bożego Narodzenia grupy „carollers” śpiewały na ulicach psalmy i stare pieśni religijne. W stanach południowych ciekawe są „spirituels” — rytmiczne pieśni religijne, śpiewane przez doskonałe chóry murzyńskie.

Jedynym wspólnym zwyczajem jest składanie sobie nawzajem prezentów. Obdarowanymi są wszyscy: i dzieci i rodzice...



W MEKSYKU

W Meksyku, Boże Narodzenie charakteryzują liczne oryginalne zwyczaje. Przystrójoną choinkę zastępuje tzw. portal. Jest to meksykański odpowiednik naszego żłóbka.

Nieraz przez całe miesiące rodzice i dzieci wykonują go z gliny i wosku, z plasteliny delikatne figurki Dzieciątka Jezus, Najśw. Panielki, św. Józefa. Potem na stole z pojedynczych figurek komponuje się różne obrazy, przedstawiające sceny z Betlejem. Każda rodzina pragnie mieć najpiękniejszy portal. Odbijają się liczne konkursy.

Święto Bożego Narodzenia rozpoczyna wjazd na osiołku męczczyzny, przebranego w strój św. Mikołaja, do miasta lub osiedla. Wjazd ten przeradza się w procesję, która odwiedza stojące na wolnym powietrzu ołtarze.

Po uroczystościach kościelnych, dzieci i młodzież gromadzą się w salach publicznych lub świetlicach na zabawy połączone ze śpiewami. Na środku sali wisi u sufitu wielka z bambusu i papieru zrobiona kula. Jedno z dzieci z zawieszonymi oczami stara się kulę trafić długim patykiem. Gdy się ta sztuka powiedzie, z kuli opadają na ziemię słodycze, cukierki, ciastka, smażone owoce. Wszystkie dzieci zostają tymi słodyczami obdarzone.

Migawki emigracyjne

NA ZAKOŃCZENIE SOBORU w dniu 8 grudnia w retransmisji telewizyjnej z Rzymu można było zauważyć następujące momenty „polskie”.

Wśród ośmiu języków, w których podawano na ofiarowanie intencje, został uwzględniony również język polski; tekst polski odczytał jeden z kleryków studiujących w Rzymie.

W czasie odczytywania orędzia do biednych i chorych przez ks. Kardynała Meouchi, patriarchę maronickiego z Antiochii, można było zobaczyć obok niego ks. Kardynała Wyszyńskiego, z którym później serdecznie witał się Ojciec św.

W delegacji intelektualistów zauważyliśmy obok Jacques Maritain i Jean Guilton, polskiego obserwatora na Soborze, prof. Świerżawskiego z Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Francuski komentator nie znał go i zapowiedział go jako hinduskiego uczonego. Reakcja Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu była natychmiastowa. Jeszcze w trakcie transmisji z Rzymu podano telefonicznie sprostowanie do O.R.T.F.

CENA PISM EMIGRACYJNYCH W Polsce jest znaczna. Wracający z odwiedzin zagranicznych Polacy zabierają chętnie najnowsze wydawnictwa emigracyjne, na które popyt w Polsce jest duży. Za czasopismo wyjątkowo poszukiwane, cena egzemplarza dochodzi do 150 zł. Za książkę Pasternaka „Dr Ziwago” płaci się obecnie w Polsce 800 złotych.

ZGON DZIAŁACZA. — Mało kto we Francji wie o tym, że w końcu listopada zmarł w Londynie Antoni Pajęk, który po oddzieleniu się „zamku” od „Rady Trzech” był następcą Caha-Mackiewicza na stanowisku zamkowego premiera. W czasie wojny Zmarły pełnił funkcję delegata ministra opieki społecznej na Bliskim Wschodzie.

MURZYNEK CZCI M.B. CZĘSTOCHOWSKA. — W czasie powitania obrazu M.B. Częstochowskiej w Vancouver (Kanada) obok polskich dzieci, wierszyk w języku polskim wygłosiło dziecko murzyńskie. Ci, którzy go słuchali twierdzą, że wyrecytował go chłopiec w dobrej polszczyźnie i więcej niż dobrym akcentem. — Wierszyk brzmiał:

„Dziś do Ciebie, o Maryjo,
Spieszą wszystkie polskie dzieci;
Spojrzyj i na murzynka małego,
Przytul go do serca swego”.

OMEGA

Wszystkim naszym
Drogim Czytelnikom
i Współpracownikom
składamy z okazji

ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

szczerze życzenia, by Boża Dziecina
złała na Ich rodziny zdroje swoich łask.

WYDAWNICTWO
„GŁOSU KATOLICKIEGO”



Pojednanie chrześcijan

(Dokończenie ze str. 16)

Do jednego z wielkich rezultatów Soboru Jego Świątobliwość zaliczył następnie pogłębienie świadomości, iż olbrzymi problem jedności widzialnej Kościoła musi być jak najgłębiej przestudiowany w nadsieci, iż zostanie on, jeżeli nie dziś to jutro rozwiązany pozytywnie. „Pozналиśmy was trochę lepiej — oświadczył Papież — nie tylko jako osoby reprezentujące wasze wyznania chrześcijańskie, lecz jako wspólnoty chrześcijańskie, wspólnoty żywe, pobożne i operujące w imieniu Chrystusa, jako systemu doktryn i mentalności religijnej oraz jako skarby chrześcijańskie o wielkiej wartości. Uznaliśmy niektóre nasze błędy oraz pewne niedobre uczucia. Prosimy za to o przebaczenie Boga oraz was samych”.

W dalszym ciągu Papież wspominał o licznych spotkaniach na przestrzeni ostatnich lat pomiędzy reprezentantami Stolicy Apostolskiej oraz nim samym, a rozmaitymi osobistościami Kościołów nie katolickich, zwłaszcza o jego spotkaniu w Jerozolimie z Patriarchą Athenagorasem, kładąc nacisk na jego wielkie znaczenie historyczne oraz na fakt, iż może być ono uważane za preludium do bardziej konkretnych wyników. „Wkrótce zacznie wyjeżdżać — dodał Papież, zbliżając się do końca swego przemówienia. — Nie zapomnijcie o tym miłosierdziu, w którym ten Kościół rzymski będzie i was myślał i podązał za wami. Nie sądzicie, iż jest on nieuczynym i dumnym, jeżeli poczuwa się do obowiązku zasłusznego strzeżenia „depozytu” od samych swych początków oraz nie oskarżając go o jego zdeformowanie lub o zdradę, jeżeli w swej

wiekowej, dokładnej i pełnej miłości medytacji otworzył wam skarbiec prawdy i życia, a wyrzeczenie się którego mogłoby być uważane za niewierność”.

Ojciec Św. przybył do bazyliki św. Pawła za Murami na krótko przed godziną 5 popołudniu. Poprzedzany dwoma szeregami Ojców Benedyktynów, udał się on natychmiast przed ołtarz Konfesji, po prawej stronie którego zajęli miejsca członkowie Kolegium kardynalskiego, zaś po lewej obserwatorzy-delegaci.

Na całość obrzędu na intencję jedności chrześcijańskiej słożyło się odmówienie modlitw, odśpiewanie całego szeregu hymnów religijnych oraz odczytanie całego szeregu wrysków z Pisma Świętego przez przedstawicieli rozmaitych Kościołów. Ojciec Św. przemówienie swe wygłosił po odczytaniu wyjątku z Ewangelii Świętej według św. Mateusza przez archimandrytę prawosławnego Maximosa.

Po przemówieniu papieskim została odmówiona modlitwa za Kościół, o pokój na świecie oraz na intencję duszpasterzy i jedności chrześcijańskiej, po zakończeniu których, Paweł VI przemawiając w języku łacińskim wezwał wszystkich do odmówienia, każdy we własnym języku, modlitwy „Ojciec nasz”.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem „Magnificat”. Następnie Papież udał się do jednej z sal klasztornej, gdzie zostali mu przedstawieni przez kardynała Augustyna Bea, obserwatorzy-delegaci. Każdemu z nich Jego Świątobliwość ofiarował na pamiątkę tego spotkania po mościeżnym dzwonku, artystycznie wykonanym, z symbolami czterech Ewangelistów.

ROZMAITOŚCI

Brzuch Paryża

Mieszkańcy Paryża pochłaniają ogromne ilości żywności. Codziennie, podstawowe zaopatrzenie tego olbrzymiego miasta wymaga m. in.: 1100 ton mięsa, 6 tysięcy ton owoców i jarzyn, 220 ton masła, 254 ton serów oraz 3,6 mln sztuk jaj. Okrągła kwota łącznej wartości tych towarów wynosi 32 mln franków, a wydatki Paryżan na te podstawowe artykuły pochłaniają 1,7 miliarda nowych franków.

Nie bez znaczenia jest przy tym fakt, że według danych statystycznych krajów zachodnich, Francuzi jedzą najwięcej mięsa, bardzo dużo konsumują jarzyn i owoców, a znacznie mniej chleba. Statystyczny Francuz spożywa rocznie 79 kg. mięsa i wyprzedza tym statystycznego Belga, jak i Luksemburczyka, którzy w tej statystyce zajmują drugie miejsce. Konsumują oni rocznie po 64,5 kg. mięsa. Za nimi idą, Niemcy, u których wypada na osobę 64,2 kg., Holendrzy — 47,9 kg. i Włosi — 33,2 kg. Francuzi spożywają najwięcej mięsa wołowego — po 30,8 kg. na osobę, a Niemcy — wieprzowiny, po 31,9 kg. Najwięcej drobiu jedzą Włosi, najmniej Holendrzy.

Panna czy Pani

W Szwecji prasa prowadzi akcję, wzywającą do tego, by do wszystkich dorosłych kobiet, niezależnie od wieku i stanu cywilnego, zwracać się — „per pani”.

Obecnie, podobnie jak we wszystkich prawie krajach europejskich, do niezamężnych kobiet zwraca się w Szwecji per „froecken”, czyli „panna”.

Główny argument: w stosunku do mężczyzn nie stosuje się tego odróżnienia i gdy osiągają odpowiedni wiek mówi się do nich per pan. Per „froecken” zwracano by się nadal do kelnerek, ekspedientek itp., niezależnie od ich wieku i stanu. Zwrot ten ma jednak swoje odrębne potoczne znaczenie.

Docent Instytutu Nordyckich Języków w Goeteborgu, Sture Allen w wypowiedzi ogłoszonej w prasie stwierdził, że gdyby przeprowadzono tę reformę, Szwecja byłaby jedynym krajem europejskim, w którym mówiono by „pani” zarówno do zamężnych jak i niezamężnych kobiet.

Tu pan docent prześlizgnął. Polacy dawno mówią do wszystkich kobiet per pani...

W NIEMCZECH

Korespondent radia stuttgartarskiego w swym komentarzu z Warszawy, zaznaczył dn. 1. 12. rb., że dotychczas prasa reżimowa nie podała wiadomości o piśmie 36 Biskupów polskich skierowanym do Biskupów niemieckich, być może z tego powodu, że było ono zaskoczeniem dla rządu PRL i partii, a dopiero po naradach poda się o tym wiadomość z odpowiednim komentarzem.

Sensacyjny krok Biskupów polskich mało pasował do atmosfery panującej ostatnio w kołach reżimowych, którą charakteryzowały ataki prasy nie tylko na rząd boński, ale także na niemiecką hierarchię katolicką.

Arcybiskup Kominek, wybitny przedstawiciel Episkopatu, napisał niedawno artykuł w formie tezy, który w ogólnym swym sensie odpowiadał wystosowanemu dn. 30. 11. pismu do biskupów niemieckich. Arcybiskup oddał swój artykuł do druku w tygodniku katolickim ukazującym się w Polsce, ale jak dotychczas nie ukazał się. Należy więc przypuszczać, że wstrzymała go cenzura.

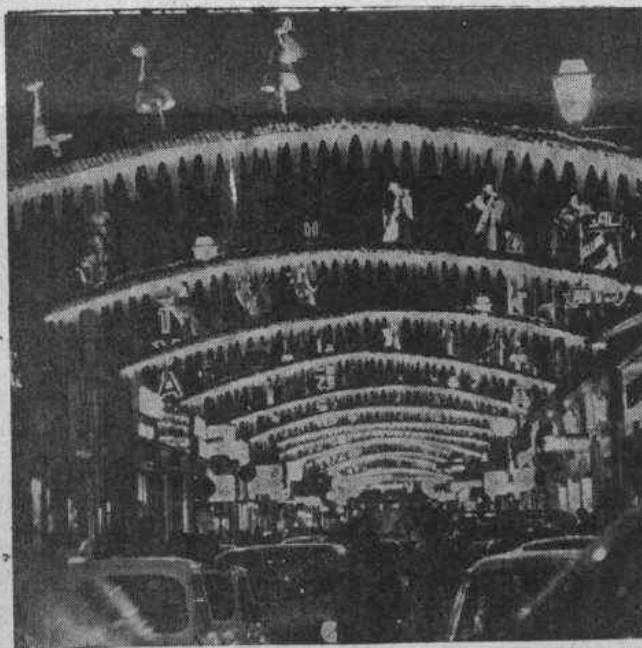
W tej chwili nie wiadomo, jak partia zareaguje na krok Biskupów polskich.

Następnie komentator niemiecki wskazuje z naciskiem, że w piśmie Biskupów polskich jest podziękowanie dla władz Kościoła Ewangelickiego w Niemczech za jego stanowisko zajęte wobec Polski. Komentator dodaje, że niewątpliwie oczekuje się od niemieckiej hierarchii katolickiej takiego samego kroku.

WE WŁOSZECH

Prasa włoska okazuje duże zainteresowanie listem, skierowanym przez ks. Kardynała Prymasa Polski i Biskupów polskich

W okresie przedświątecznym wielkie miasta rywalizują ze sobą w oryginalności i wspaniałości dekoracji ulic, mających wprowadzić w atmosferę świąt Bożego Narodzenia. Na zdjęciu widzimy iluminację jednej z ulic w Rzymie, gdzie sam prezydent miasta przez naciśnięcie guzika zainaugurował przedświąteczną feerię świateł.



Echa listu Episkopatu Polski

zebranych na Soborze, do Biskupów niemieckich.

Głosy dzienników takich jak rzymski „Messaggero” i „Giornale d'Italia” oraz mediolański „Corriere della Sera” są zgodne w ocenie wyjątkowej doniosłości tego dokumentu, uznają jego szlachetny, „soborowy” ton i przywiązują dużą wagę do treści, która odważnie, stanowczo, ale w duchu chrześcijańskiego przebaczenia i zapomnienia zmierza in medias res.

„Messaggero” stwierdza, że zaproszenie biskupów niemieckich — i innych — do Częstochowy na maj 1966 r. „łączy się z perspektywą pielgrzymki Papieża”, który „jako biskup rzymski jest bezpośrednio zainteresowany”. Pismo cytuje najważniejsze ustępy listu Biskupów polskich, który „wyraża uczciwie stan duszy polskiej”; przypomina niedawne memorandum Kościoła ewangelickiego w Niemczech, „formalnie uznające prawa Polski do granicy na Odrze i Nysie”; rozważa szanse gestu Biskupów polskich, który „ma otworzyć drogę do pojednania obu narodów”. Omawiając reakcję prasy niemieckiej „Messaggero” dochodzi do wniosku, że „nie wydaje się by odezwa Biskupów polskich mogła zmienić nieprzejednane stanowisko pewnych ugrupowań politycznych niemieckich, które nie są jeszcze gotowe pogodzić się z rzeczywistością nowych granic”.

Mediolański „Corriere della Sera” pisze w numerze z dnia 2 grudnia: „Wzywając do zapomnienia przeszłości, do poniesienia polemik, do wszczęcia owocnego dialogu po myśli wskazań Soboru powszechnego, wreszcie do potraktowania w nowym duchu ciemnego problemu granicy

na Odrze i Nysie — oto synteza listu Biskupów polskich do swoich współbraci niemieckich... List ma wielkie znaczenie także ze względu na reakcje polityczne, które wywoła oraz refleksy, które rzucić może na stanowisko Watykanu”. „Ciekawe będzie nade wszystko wiedzieć, jaką postawę zajmą biskupi niemieccy wobec delikatnej i palącej sprawy granicy na Odrze i Nysie — tym bardziej, że niemiecki Kościół ewangelicki wystąpił już z propozycjami wyrównania drogi prowadzącej do pojednania obu narodów i usunięcia istniejących trudności. A wiemy, że te trudności są także trudnościami Watykanu, który nie może wyprzedzać czynnika politycznego w sprawach wymagających politycznych decyzji. By zdać sobie sprawę z delikatności sytuacji, wystarczy przypomnieć reakcję niemiecką na słowa Jana XXIII zawarte w prywatnej przemowie do Biskupów polskich, które to słowa brzmiały jakgdyby pośrednie uznanie granicy na Odrze i Nysie”.

Wreszcie rzymski „Giornale d'Italia” z dnia 2-3 grudnia daje obszerny i pełen sympatii komentarz do listu Biskupów polskich. „Zaszedł fakt wielkiego znaczenia w stosunkach między narodem polskim a niemieckim. Jest to fakt z dziedziny duchowej, wychodzący daleko poza oficjalne kontakty między rządami. Może właśnie dlatego będzie mu dane oddziaływać pozytywnie na opinię publiczną i sumienia obu krajów... Chodzi o dokument o wielkich walorach religijnych i psychologicznych, który w nowym ujęciu stawia sprawę pojednania między obu narodami”.

„Czy apel wywoła zmiany w stosunkach politycznych pomiędzy Niemcami a Polską — zapytuje „Giornale d'Italia” na zakończenie. — „W najbliższym okresie czasu chyba nie: sytuacja faktyczna, prawna i polityczna, pozostanie jaką jest. Ale ważne jest, że podniósł się głos tak miarodajny, z trybuny zaofiarowanej przez Sobór ekumeniczny, by przeciwstawić się wścieklej propagandzie antyniemieckiej, poprzez którą rządzący komunizm usiłował uzyskać poparcie mas ludowych w Polsce”.

REAKCJA W POLSCE

W chwili gdy oddajemy numer do druku, dowiadujemy się, że „Życie Warszawy” w artykule zatytułowanym „W czym imieniu?”, bardzo ostro zaatakowało Episkopat Polski za list wystosowany do Biskupów niemieckich.

Dziennik zarzuca Biskupom wkraczanie w dziedzinę polityki zagranicznej Polski Ludowej oraz to, że treść listu nie ma nic wspólnego z religijną misją Kościoła. Biskupom polskim zarzuca się „autokrytykę narodową”, a niemieckim, że na list Biskupów polskich odpowiedzieli z „faryzejską słodyczą”.

„Boże szaleństwo”

Coraz to szersze kręgi zatacza w dzisiejszym świecie propaganda, mówiąca milionom, że religia to opium dla ludu, że Kościół umyślnie tyle mówi o dobrowolnym ubóstwie, żeby odwrócić uwagę biedaków od ich słusznych pretensji do należnego im dostatku. A my? . . . My przez zniekształcenie prawd Bożych, przez zamieszanie, jakie wnosimy w Boże tajemnice, dajemy tej propagandzie pożywkę i argumenty. Tak — my sami.

No bo czyż wypaczeniem myśli Bożej nie jest dzisiejszy nasz żłóbek, w którym znajdziemy wszystko, prócz najistotniejszej jego myśli? . . .

Naga prawda o Narodzeniu Pana Jezusa wygląda tak prosto, jak ją podaje Ewangelia św. — Maryja z Józefem, nie mogąc znaleźć miejsca na nocleg w żadnej z gospód i pędzeni od drzwi do drzwi, chronią się wreszcie w opuszczonej stajni za miastem, gdzie przychodzi na świat Bóg-Człowiek. Maryja w braku innego stosownego miejsca, składa Narodzone Dziecię w żłobie bydlęcym.

Ale człowiek poczył ten prosty, a twardy w swej grozie fakt, zamazywać. Nie posądzajmy go zaraz o złą wolę. Nie. Poprostu nie mogło mu się pomieścić w głowie, żeby Bóg mógł zamieszkać w stajni, stosownej tylko dla bydła. „Litością zdjęty”, nad nędzą Bożego poniżenia, poczył stajnię przyozdabiać, żeby choć w ten sposób nagrodzić Bogu Jego poniżenie. Biedny . . . Wydawało mu się, że Bóg tego potrzebuje. Z drugiej strony przepych królewskiego średniowiecza, uznający i szanujący tylko — otoczony przepychem majestat, nie mógł zrozumieć, jak Bóg z Jego chwałą mógł się zmieścić w nędznej stajni. Żeby Mu „przysporzyć majestatu” poczył stajnię przyozdabiać istic po monarszemu, po książęcu, po królewsku. Od tego to czasu, prostotą i ubóstwem tchnącej żłóbek św. Franciszka, poczęto przyozdabiać w marmury i złocenia, mierzwę zapuszczoną stajni przykrywać wspaniałymi kobiercami, wyłaczać ordynarny prosty żłób stajenny. Maryję Najświętszą i Józefa ubierać w jedwabie i atłasy, a dopiero tak zdeformowana stajnia Narodzenia, poczęła budzić szacunek i uznanie u możnych, a zachwyty kłękającej przed nią biedoty. Patrząc na taką stajenkę i na tak przyozdżone w niej Osoby święte, poczynają się budzić myśl, czy czasem Ewangelista św. nie przesadzał w opisie faktu Narodzenia i czy to raczej, ta strojna Para, nie wzgardziła — napewno od „tej” stajni uboższymi — mieszkaniem miasta Betlejem, mając do dyspozycji „tak wspaniałe pałac” tuż za miastem? . . .

Niestety taką sfalszowaną stajnię Narodzenia przejeżdżamy i my w naszych czasach, a razem z nią zapomnieliśmy o twardej i brutalnej grozie, że w zachu mierzwy i bydląt dokonuje się najwspanialszy akt miłości Boga wobec człowieka, akt który —

po ludzku sądząc — nazwać można tylko Bożym szaleństwem.

Bóg, przychodzący w stajni na świat, to więcej niż teoria, to więcej niż pobudzające do cliwości zdarzenie, to więcej niż zamary symbol, to pełna dynamiki idea, to rewolucja, której nie przystoimy ani marmurami, ani złoceniami, ani jedwabiami i innym przepychem. Bóg przychodzący na świat w stajni, zdeptał uświęcone wiekami pojęcia i stosunki socjalne, „ocenił” należyte to, bez czego człowiek grzęznący w materializmie nie umie zrozumieć wielkości i majestatu. Oto Betlejemka karta praw człowieka.

Niestety, świat nie zrozumiał jej przez wieki i nie chce zrozumieć dzisiaj. Jak nie rozumiał zasad Bożej demokracji, według których prosta kobiecina z ludu Maryja, wyniesiona zostaje na tron, na którym błogosławioną Ją zwą wszystkie narody, jak nie rozumiał wyniesienia prostych rybaków galilejskich do godności książąt Kościoła, jak nie rozumiał szaleńców Bożej demokracji w rodzaju Biedaczyny z Asyżu — św. Franciszka, jednego z największych Bożych rewolucjonistów, jak nie rozumie dzisiaj dlaczego w Lourdes i na tyłu innych miejscach objawień, niebo przemawia do prostych pastuszków, powierzając im tajemnice świata, zakryte przed oczyma wielkich i możnych, tak nie rozumie do dzisiaj, że fundament tej Bożej demokracji położony został w stajni pod Betlejem. Tam to sam Bóg ogłasza Swój „manifest wolnościowy” całej ludzkości.

Niestety jak w malarstwie i rzeźbie, przeczulony i nagłym sentymentem porwany artysta, sfalszował prawdę historyczną o stajni Betlejemskiej, tak i w życiu — nauka z niej płynąca, — zamazana uczuciem i sentymentem, dotarła zaledwie do skorupy dusz ludzkich. Wytworzona w ten sposób płytka religijność, owiana niezdrowym porywem samego uczucia, skarykaturowała niejedną zasadę Boskiej nauki. Z taką to pobożnością, kłękających przy stajence stać było na pobożne wzdychanie, uniesienia radości, często na łzy rozczulenia i współczucia, a zabrakło im woli do konkretnego, mocnego, twardego jak żłób w Betlejem, czynu katolickiego, czynu mającego zaczepić w mierzwie codziennego życia naszego, mierzwie która większym obrzydzeniem napawa Boże Dziecię, niż mierzwa bydlęca ze stajni pod Betlejem.

Narodzenie Boga-Człowieka w stajni, rozpoczęło nową erę w dziejach ludzkości i świata, erę niosącą rewolucyjne idee: od chat ubogich, po pałace możnych. Ono miało dać nowy początek w stosunkach między klasami, między społeczeństwami i między narodami. A czy dało? . . .

Nie ma w świecie postaci bardziej odrażającej jak ubrany w łachmany nędzarz. A jednak sam Bóg — pod postacią nędza-

rza — przyszedł na świat i wcale nie chce, by „litościwy” człowiek ubierał go w atłasy, a stajnię w marmury, ale chce, by w podobnym Mu nędzarzu, widział Jego samego.

Jeżeli ludzkość dzisiejsza przeżywa kryzys moralny i społeczny, to dlatego, że zabrakło jej odwagi do realizacji w życiu „Bożego szaleństwa”. Prezydent państwa, minister, generał, żołnierz, profesor, uczonec, społecznik, kupiec, przemysłowiec, rzemieślnik i robotnik, muszą zgubić się w gmatwaniu własnych interesów, jeżeli wyjąłowili dusze i serca z „bakcyli Bożego szaleństwa”. A owoc tego wyjąłowienia, tak namacalnie przemawia do nas ze zmaterializowanego i egoizmem przepojonego życia . . .

Praktyczna filozofia użycia i wykorzystania życia, lęk przed ubóstwem i wcieleniem w czyn idei Betlejemskiego żłóbka, odraza i ucieczka przed współbratem nędzarzem, przywiązanie do materii i dóbr doczesnych, podział społeczeństw na ludzi pierwszej i drugiej klasy, w zależności od stanu posiadania czy koloru skóry — oto idee, które przeżarły rdzeń pałacyzmu dzisiejszej ludzkości.

Jeżeli dzisiaj, po dwu tysiącach lat, mimo że miliony wiernych kłękają u Jezusowego żłóbka, świat nadal pozostaje materialistycznie pogański, to we wielkiej mierze nas samych wina. Zabrakło nam dynamizmu rewolucyjnego stajni pod Betlejem. Zbyt wiele wylaliśmy i wylewamy nadal przy żłóbku łez, i to łez własnych, a zbyt mało otarliśmy ich z oczu biedoty.

Przez świat przewala się potężna rewolucja społeczna. Biada nam, jeżeli przy realizowaniu nowego porządku w świecie, zabraknie nas katolików, a zabraknie, jeżeli nie zwrócimy żywego i konkretnego zainteresowania ku nędzy ludzkiej. Padają strupieszale formy. Walą się usankcjonowane poglądy. Z gruzów wyłania się na światło dzienne nowy człowiek, a biada jeżeli pozostanie mu obcą idea Chrystusowej Ewangelii.

Żłóbek Betlejemski uczy nas wielkiej prawdy, mówiącej o prawie do życia wszelkiej nędzy ludzkiej. Czerpmy tę naukę i stosujmy ją wokół nas. W biedaku — obojętnie, czy białym czy innokolorowym, — chcemy widzieć przyjaciela Bożego Dzieciątka. Prześtańmy się rozczulać i popłakiwać i wzdychać, a niech się zrodzi w naszych sercach postanowienie i silna wola do konkretnego czynu katolickiego. Biada nam, jeżeli miłosne szaleństwo Boga Narodzonego w stajni, nie znajdzie mocnego oddźwięku w naszym praktycznym życiu.

„Wierzyś, że Bóg się narodził w Betlejemskim żłobie, Lecz biada ci, jeżeli przez czyn nie zrodził się w tobie”.

Ks. Henryk MALAK.

LEŚNA KOŁĘDA

(WSPOMNIENIE)

Jerzy Rawicz-Rybotycki stał się zapalonym myśliwym od chwili, gdy po raz pierwszy wystrzeliwszy z dubeltówki, machnął w tył podwójnego „kozła”. Od tego czasu nie opuścił żadnego polowania, choć ze względu na młody wiek udział jego ograniczał się tylko do pilnowania sań, lub dla rozgrzewki buszował trochę z nagonką. Ale później? Później nie było lepszego nad niego strzelca, a zwierzęce ślady odczytywał z wprawą urodzonego Indianina. Zajęciem gardził, lis, wilk, owszem, ale z największą pasją ścigał dopiero dziki.

— To zwierzyzna! — mówił. — Chytra, odważna i co najważniejsze, niebezpieczna! Radość duszę rozpięra, gdy się usłyszy charakterystyczny chrobot w gęstym, leśnym podszyciu. A jak taki krzywosablisty samotnik wypadnie wprost na ciebie, to bracie pamiętaj: „tam na drugą kulę miejsca już nie będzie! Ty, albo on!” — prawit w zachwycie mój przyjaciel. Popijaliśmy sobie wtedy herbatę w jednym z londyńskich poddaszy, w dzielnicy S.W. 5.

Opowiadając, majstrował równocześnie przy małych aparacikach dla cokolwiek głuchawych mieszkańców Metropolii. Przytrzymując szczypczykami któryś z drucików, warknął:

— I, patrz bracie! Na co czekowi teraz przyszło. Druciki lutuj, gdy tam w Polsce śnieg, mróz, las, a w lesie... dziki! Żeby choć ta moja dłuhanina naprawdę pomogła — dodał dziwnie nieśmiało.

— A dużo tych dzików ustrzelites? — zapytałem ciekawie.

— Nie mało, nie mało, ale jednego dnia, a raczej nocy, skończyło się. Chcesz posłuchać, to ci opowiem, tylko sagan świeżej wody nastawię. — Krzątając się po kuchence, gwarzył:

— Polowałem prawie na wszystko, co się tylko w lesie ruszało, ale z dzikami dałem sobie spokój. A, stało się to przez jedną noc wigilijną!

— Lat temu będzie chyba 35. Boże, jak ten czas leci! Byłem wtedy na praktyce rolniczej w jednym z majątków po ukończeniu Dublin. Gdzieś około południa wybrałem się piechotą do domu, aby, jak to się mówi, zdążyć na „Świątą Wieczerzę”. Pogoda do marszu wymiennie! Pamiętam, włożyłem wtedy tzw. „świtkę”, buty z cholewami, a do garści potężny folwarczny kosztur. Wsunąłem też do kieszeni parę kolorowych świeczek, a nuż może w domu takich własnie nie mają — pomyślałem. I w drogę, bracie! A droga, mówię ci, sama niosła! Pod butem skrzypi, w nosie wierci najczystszy tlenem, a z oczu ciurkiem na świtkę lży się toczą.

Ze zawsze daleko łąził lubitem, skierowałem się na biłgorajskie lasy. Jak wiesz, słynęły one ze swej wspaniałości na całą Pol-

skę. Słynęły także i z czegoś innego jeszcze, ale dojdziemy do tego, bratku, dojdziemy!

Mrok już zaczął opadać, gdy zszedłem z pola w martwo stojący las. Idę, raczej przedzieram się. Podszycie wyżej głowy, z którego się wali. W górze nieruchome korony co lepszej leśnej „arystokracji”. Dęby, mówię ci, czterech chłopów nie obejmie. Myślę sobie: las znam, to i co mi szkodzi trochę powalęsać się. Jeszcze kilometr, półtora i wyjdę na dużą, śródleśną polanę. Tam w budzie gajowego odpocznę, a potem trzy kilometry „duchną” w lewo i już, jak strzelił do... barszczyku z „uszkami”. Hej, wigilia, wigilia!

Idę. Idę i idę, a tu las coraz to gęstszy i coraz ciemniejszy. Nogi mi już w biodra wlażą, koszuła mokra, a końca lasu nie widać. Poruszyło wierzchami drzew raz i drugi, a potem lecieć górą poczał, jeden, przeciągły jęk. Pnie zaczynają skrzypieć, śniegiem coraz mocniej prószy. Odpędałem tę myśl jak mogłem, ale wycie wiatru ciągle mi ją przypominało: ... zbłął... dzi... teś! Diabli nadali! Teraz tylko wilków... prędko zacząłem sobie podśpiewywać: „Lulajże lulaj”.

Nagle coś zamajaczało. Leśniczówka pewnie, myślę i dobieram się bliżej. Śnieg oczy lepi, niczego rozeznac nie mogę. Wreszcie staję przed jakąś olbrzymią, czarną plamą. Przyglądam się baczniej i już jestem „w domu”! Oto stara, jak las, leśników robota — ochrona zwierzyzny przed głodem. Muszę ci opowiedzieć, jak taką rzecz się urządza. Młode drzewka, najlepiej brzoźki, wiąże się wierzchołkami w tuki. Gdy śnieg na to opadnie, powstaje coś w rodzaju dachu. Środkiem takiego „tunelu” sypie się ziemniaki od jednego końca, do drugiego. Jeśli zwierzątek głód przycisnie, przychodzą i sobie chrupią. Dzikie przede wszystkim! Onego wieczoru, przyszedłem ja.

Przytulnie tam było, choć diablo zimno. — Nie ma co — myślę — dalej iść niesposób. Przeczekałem zameść w tej „alei” i tak barszczyk z „uszkami” przypadł! Żeby choć te ziemniaki były! Grzebię tu, grzebię tam... są! No to głodu nie będzie uradowałem się szczerze. Usadowiłem się w środku śnieżnego korytarza, obok małego, białym kożuchem okrytego świerku. Nazbierałem gałęzi, igliwia, usiałem leże, a z reszty rozpalilem ognisko. Wsunąłem do żaru kilkanaście ziemniaków, kucnąłem pod drzewkiem i zagapiłem się w płomień.

Górą huczała zawiewa, w dole wesoło strzelały iskry. Pomyślałem wtedy, że tam w domu czekają na mnie patrząc na światłami roziskrzoną choinkę. I nagle... przypominałem sobie rosnący obok świerczek. W chwilę później wyglądał urzekająco z wetkniętymi w śnieg kolorowymi świeczka-

mi. Takiego „Bożego drzewka” dziś na całym świecie nie znajdzie! — zawołałem z uciechy. Chciałem coś zanucić, ale mi nie wyszło. Natomiast, przypominałem sobie z czego to jeszcze słynęły biłgorajskie lasy.

Gorąco mi się zrobiło, a pod czapą, mrówki po skórze przeszły. Mimo woli wyciężyłem wzrok poza krąg światła w czerni leśną. Zdawało mi się, że lada chwila wysunie się z gęstwy metrowej długości kosmaty leń, o małych, chytrych oczkach i straszliwie białych „szablach”. Leń, który był postrachem trzech przynajmniej powiatów. Leń... „Diabla Studnickiego”! Słyszałem pewnie o tym dziku, którego upolować tak trudno było. Zmrużyłem oczy i starałem się o niczym nie myśleć. Spać mi się w końcu zachciało.

Ocknąłem się, gdy już świtało. Niedopalone świeczki utonęły w okryciu drzewka. Z obydwu stron popieliska śnieg strątowny, jakże dobrze znanymi mi tropami. A więc... były! A może... był i on?! Z ziemniaków w „alei” ani śladu! Moich nie ruszyły! Podniosłem jeden, przelałem i złożywszy życzenia biłgorajskiemu lasowi, postanowiłem dzików więcej... nie strzelać!

Marek GRAMSKI



BOŻE NARODZENIE W POEZJI

Jednym z najpiękniejszych w poezji polskiej wierszy o Bożym Narodzeniu jest napisana przez Juliusza Słowackiego kolęda:

*Chrystus Pan się narodził...
Świat cały się odmłodził...
Nad sianem, nad żłobeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem...*

*Przyleciały wróbelki
do Panny Zbawicielki,
przyleciały łańcuchy
łabędzi, srebrne puchy.*

*Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła podusieczkę
Dzieciątku...*

*Potem go położyła
I sianem go nakryła
W żłobiatku.*

Tydzień Emigracji

Sroda 8 grudnia

BRUAY-en-ARTOIS (P. de C.) — Bractwo Żywego Różańca swoją 44-tą rocznicę istnienia poprzedziło trzydniowymi rekolekcjami.

MARLES-les-MINES (P. de C.) — Zakończono tu uroczyste t.zw. „Czowania Soborowe” trwające od trzech dni w Marles-les-Mines i Calonne-Ricouart.

Niedziela 12 grudnia

WAZIERS (Nord) — Przez sobotę i niedzielę trwała tu wystawa drobiu i zwierząt futerkowych, zorganizowana staraniem Tow. Hodowli Drobiu „Dobry Chów”.

NOYELLES-sous-LENS (P. de C.) — 42-gą rocznicę Bractwa Żywego Różańca uczczono uroczystą Mszą św. i wspólną Komunią św.

MONTLUÇON (Allier) — W sali parafialnej Ojców Franciszkanów na wieczorku teatralnym odegrano dwie sztuki: „Ksiądz Piotr” oraz „Zaręczyny w plantacjach”.

MARLES-les-MINES (P. de C.) — Zjednoczenie Hodowlane urządziło wystawę drobiu i zwierząt futerkowych.

LA SAULE (S. et L.) — Dzieci z patronatu pod kierownictwem Siostry Anny urządziły wieczór teatralny, w czasie którego odegrały sztukę p.t.: „Trzewiczki szczęścia”.

ABSCON (Nord) — Bractwo Żywego Różańca obchodziło 40-tą rocznicę istnienia uroczystą Mszą św. i wspólną Komunią św. Program akademii urządzony w Domu Polskim wypełniły poza członkiniami Bractwa dzieci katechizmowe i młodzież harcerską.

MARLES-les-MINES (P. de C.) — W trosce o przygotowanie parafian do Tysiąclecia Chrztu Polski, miejscowi duszpasterze urządzili w sali „Polonia” uroczystość wprowadzającą w Milenium. Złożyły się na nią: referat o okolicznościach, program artystyczny uczennic Siostr Sercenek z Fouquieres, występ KSMP z Calonne-Ricouart oraz deklamacje, tańce i śpiewy Krucjaty z Marles.

Poniedziałek 13 grudnia

FOUQUIÈRES-les-BÉTHUNE (P. de C.) — W szkole gospodarczej Siostr Sercenek odbyła się pod przewodnictwem ks. dziek. Lewickiego konferencja dekanalna księży polskich z departamentu Pas de Calais. Wziął w niej udział ks. Inf. Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej z Paryża.

Wtorek 14 grudnia

PARYŻ. — Ośrodek Badań nad Dziejami Wielkiej Emigracji zorganizował zebranie, na którym dr Czesław Chowaniec wygłosił odczyt n.t.: „Pod znakiem rocznic listopadowych”. General Marian Kukiel mówił o udziale Polaków w czterech kongresach historycznych 1950-1965.

Życia emigracji

BELGIA

Wieczorek towarzyski w Ressaix (Belgia)

*Ratuj nas, ratuj, Kostko Stanisławie,
U Tronu Boga, przemów w naszej sprawie
Tyś swym wstawieniem ziemię Twą ochraniał,
I przed niewiarą naród nasz osłaniał,
Patrz, dzisiaj wiara słabnieje w Twojej braci,
Już młodzież nasza drogi skarb ten traci,
Ratuj nas ratuj, Kostko Stanisławie,
U Tronu Boga przemów w naszej sprawie.*

W niedzielę, dnia 14 listopada, młodzież KSMP z Ressaix urządziła piękną uroczystość z okazji święta Stanisława Kostki. Już kilka dni przed tym, młodzież zabrała się chętnie do pracy w swoim domu polskim im. Ojca Kolbe. Nawet przy akompaniamentcie śpiewu, poszły w ruch szotki, woda, mydło itd... Pięknie przystrojono lokal, nie zapomnieli nawet młodzi o swym Patronie, młodym Staszku, bo napisem „Witaj Kostko Stanisławie”, udekorowano ścianę.

W niedzielę rano napelniła się polska kaplica w Ressaix młodzieżą, dziećmi i starszymi. W czasie Mszy świętej śpiewali wszyscy wierni. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Asystent B. Kurzawa. Między innymi mówił Kaznodzieja o młodym świętym Stanisławie, który potrafił wybrać dobrą drogę, chociaż lubiał bawić się jak wszyscy inni i był takim chłopcem wesołym jak każdy inny. W życiu mamy wciąż dwie drogi, dobrą i złą. Drogę dobrą mamy sobie wybrać dopóki jesteśmy młodzi, bo później jest coraz trudniej. Nieraz ta droga bardzo blisko naszego domu przechodzi.

Do Stołu Pańskiego licznie przystąpili druhowie i druheny.

Po południu otwierał akademię druh Prezes Bogdan Ważbiński, witając gości. Z kolei przemówił ks. Asystent B. Kurzawa. Mówił o tym nowym zapale, który znów młodzież opanował. Nieraz też dużo zależy od rodziców.

Następnie młodzież rozpoczęła swój program hymnem: „Hej do apelu” i hasłami. Potem już płyną ochoczo piosenki KSM-owe i ludowe. Do repertuaru naszego przybyła nowa piosenka, którą przywiózł z tegorocznych wakacji we Vaudricourt druh Broniek: „Pisali chłopcy do Rzymu, czy

wolno kochać każdemu”, a Rzym odpowiada że „wolno kochać, bo na to każda panna jest” (prawdopodobnie zaśpiewali tę piosenkę na przywitaniu druha B. we Vaudricourt).

Druha Prezesa Łucja Melnyk zarecytowała piękny wiersz: „Jasnogórskie Wały” a druh Broniek Sitarz: „Święty Stanisław Kostka”. Następnie publiczność mogła posłuchać piękny śpiew „Ave Maria” z płyty, wykonany przez znany nam polski zespół Filipinek i deklamację Słowackiego: „Smutno mi Boże”. Druhowie Stefan i Janek Karoszka, zdobyli uznanie i huczne oklaski za piękne piosenki francuskie. Znany to już dobrze duet w Belgów w Centre.

Później wielka kaskada śmiechu podczas gry pięknego i wesołego skeczu: „Spotkanie w parku”. Odegrały go dhny Leracz Janina — Pietraszek Rozwita — Ogorowska Halina — Fabiańczyk Regina — Bronisław Sitarz.

Na zakończenie młodzież odśpiewała pieśń: „Witaj Kostko Stanisławie”.

Już czas na wieczorek. Stoły nakryte i pięknie przystrojone. Smaczne placki, babki i słodczyce. Wszyscy się zabierają z apetytem, dzieci, młodzież i starsi. Po kawie, zabawa taneczna przy muzyce z płyt. Nie zapomniano nawet o „Twist-cie” (ale polskim) bo przy wieczorku jeszcze rozśpiewane druheny zaśpiewały Twista zespołu Filipinek. Bawiono się prawie do rana wesoło, zdrowo i naprawdę w KSM-owej atmosferze.

Nasz Ks. Asystent był tak zadowolony, że nawet sobie wypił jednego na cześć młodzieży.

Na pewno święty Stanisław Kostka w niebie także z nami się bawił, cieszył i uśmiechał się do młodzieży w Ressaix.

Młodzież pragnie podziękować tym wszystkim, którzy pomagali do tego święta, mianowicie Ks. Asystentowi B. Kurzawie i rodzicom. Po udanym wieczorku, na pewno nadal młodzież będzie pracowała na zbiórkach z tym samym i wielkim zapałem.

Druha LIDZIA.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1)

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. A.M. STOPA O.M.I. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général Leclerc
LA FERTÉ-sous-JOUARRE (S. et M.)

FRANCJA

OFIARY NA BUDOWĘ
KOŚCIOŁA TYSIĄCLECIA W LENS

Niniejszym komunikatem rozpoczyna-
my ogłaszanie ofiar, które wpłynęły do-
tychczas na budowę Polskiego Kościoła
Tysiąclecia w Lens.

Polska parafia w Barlin (P. de C.) Od Rodaków	858,50	
Stow. Polskich Mężów Katol. pod wezw. św. Barbary	100,00	
Razem:		958,50
Polska parafia w Hersin-Cou- pigny (P. de C.) Od Rodaków	414,00	
Bractwo Róż. Żyw.	20,00	
Razem:		434,00
Polska parafia w Billy-Monti- gny (P. de C.)	1.222,50	
Polska parafia w Montigny-en- Gohelle (P. de C.)	732,00	
Razem		3.347,00

Za Komitet Budowy :
Ks. prob. K. CZAJKA

Komitet Budowy dziękując za złożone
ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe
„DZIEŁA TYSIĄCLECIA” Wychodztwa
we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przesyłać na
numer konta budowy Kościoła polskiego
w Lens : Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P. 1804-99 LILLE.



Dnia 10 listopada 1965 r. zmarł
w Polsce na zamku Bierzgowo pod
Toruniem, po długich cierpieniach,
po otrzymaniu ostatnich Sakramen-
tów.

ś.p. Ksiądz

Gustaw BOZENIEC-JEŁOWICKI

Pratut Łucko-Żytomierskiej diecezji,
ur. 19.8.1880 r. w Kolesnikach na
Wołyniu, o czym zawiadamiają kre-
wnych, przyjaciół i znajomych

brat Tomasz Jełowicki z żoną (Paryż)
wraz z córką Teresą z wnuczkami
w Anglii,
bratowa Zofia Jełowicka z rodziną
w Kanadzie,
bratanek Jerzy Jełowicki z matką
w Belgii,
brat Konrad z rodziną w Polsce.

Msza św. za spokój Jego duszy odprawio-
na była w Paryżu w Kościele Polskim, w
dniu 15 listopada 1965 r.

MEŻOWIE KATOLICCY
W MONDEVILLE
ŚWIĘCĄ SZTANDAR

Ruchliwe Stowarzyszenie Mężów Katolickich w
Mondeville wprowadziło duże ożywienie w swojej
kolonii w niedzielę 5 grudnia. W dniu tym odbyło
się poświęcenie sztandaru, uroczystość, w której
znaczną część kolonii wzięła udział.

Już na Mszy św. odprawionej w południe przez
ks. superiora Stolarka kościół był przepelniony. Ka-
zanie wygłoszone przez celebransa miało na celu
wprowadzenie obecnych do właściwej popołudnio-
wej uroczystości.

Po Mszy św. w pobliskiej restauracji odbył się
wspólny obiad.

O godz. 15.00 ks. prowincjał Pakula poświęcił
sztandar, odprawił Mszę św. i wygłosił okolicz-
nościowe kazanie. Ołtarz otaczały nie tylko sztanda-
ry z Mondeville, ale również z pobliskiego Po-
tigny.

W czasie akademii, którą otworzył prezes Sto-
warzyszenia, p. Konstanty Sochacki, złożono w pierw-
życzenia imieninowe miejscowemu duszpasterzowi,
ks. Franciszkowi Zajacowi. Następnie w skupie-
niu wysłuchano treściwego referatu o Soborze oraz
wyświetlono dwa filmy polskie.

Przy kawie i pączkach długo jeszcze gwarzono
w miłej bratniej atmosferze.

OFIARY
NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

p. Wiącek Jan — Hermilix (Aveyron)	10.00	F
Kompanie Wartownicze 4158 Lbr Svc Co Ingrandes (Vienne)	115.00	
Kpt. Jaworski Jan — Ruelle (Charente) od K.W. 4013 za miesiąc październik	31.27	
Ks. Jagła Franciszek — od Rodaków z te- renu Parafii Polskiej Aubry (Nord) :		
Auby	200.00	
Pont de la Deule - Asturias	174.60	
Leforest	152.00	
Courcelles	92.00	
Villers	76.40	
Tow. św. Barbary z Aubry	20.00	
Bractwo Żyw. Różańca z Aubry	30.00	
Bractwo Żyw. Różańca z Pont de la Deule	20.00	
p. Jamrozik — Courcelles	30.00	
p. Konarski — Doezignies	10.00	
Razem:	805.00	
N. N. — Sallaumines (P. de C.)	129.20	
p. Kolasa Józefa — Stenay (Meuse)	15.00	
p. Koczan — Limours (Essonne)	10.00	
p. Inż. Lopiński Stanisław — Paris (XVI)	10.00	
p. Szmatała Tomasz — Dour (Belgia)	10.00	
p. Wandasiewicz St. — Aincout (Val d'Oise)	10.00	
N.N. — St. Pierre la Palud (Rhône)	30.00	
p. Przeździak Stanisław — Aulnoye (Nord)	10.00	
p. Basiaga Agnieszka	20.00	
Kpt. Jaworski Jan — Ruelle (Charente) od K.W. 4013 za miesiąc listopad	27.71	
Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”		
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres : Mis- sion Catholique Polonaise, 263-bis, rue Saint-Ho- noré, 75 — Paris (1). C.C.P. : 1 268-75 — Pa- ris.		

„MIESIĄC INWALIDY”

„Twoja ofiara, chociaż najdrobniejsza, ulży doli

inwalidy wojennego, bez prawa do renty i przyjęta
będzie wdzięcznym sercem”.

Dalsza lista ofiarodawców, którzy pospieszyli z
pomocą polskiemu inwalidzie wojennemu, a to :

I. Kagański	F	10.00
Ks. Mgr. Hubert Mrzyglód		20.00
Plk Z. Hofbauer		30.00
Kompania Wartownicza 4507 (nadesłał Mjr. T. Kroja Kopec)		39.40
B. Zulik		5.00
W. Kędziński		10.00
A. Baranowscy		20.00
S. Łucki		25.00
W. Kubiak		30.00
A. Falquet		20.00
A. Kamiński		25.00
S. Mroczyński		10.00
A. Mroczyński		10.00
J. Piątkowski		10.00
J. Lacaze		250.00
W. Zeliński		20.00
L. Ciszewski		10.00
Stow. Rez. i byłych Wojsk. Koło Paryż		100.00
Rudolf Stawinoga (na listę gwiazdek. nr 6)		20.00
Inż. W. Szule		150.00
Komp. Wart. 4006 (Kpt. J. Bielawski)		50.00

Za powyższe ofiary serdecznie „Bóg Zapłać”.

Dalszą pomoc prosimy uprzejmie przesyłać na
konto pocztowe naszego Związku (Union des Muti-
lés de Guerre Polonais en France, 15, rue St.-
Gilles, Paris (15), nr konta 7913-93 z zaznacze-
niem na „M. I.” lub czeki wystawione na na-
zwisko Związku.



SKROMNE WYMAGANIA

Dziewczyna, którą bym pojął za żonę,
powinna mieć dwie zalety : Po pierwsze,
musi być tak piękna, że miałbym ochotę
wziąć ją bez grosza posagu; po wtóre mu-
si mieć tyle pieniędzy, że wziąłbym ją na-
wet wtedy, gdyby była brzydka jak noc.

JUŻ PRZEMAWIAŁ

— Czy miał pan już okazję do przema-
wiania na większym zebraniu ?

— Tak.

— A co pan wówczas mówił ?

— Jestem niewinny, wysoki sędzie.

WSTĘPNA KARA

Sędzia : — Staje pan tu jako oskarżony
o to, że skradł pan sąsiadowi węgiel. Czy
był pan już poprzednio karany ?

Oskarżony : — Tak jest, panie sędzio,
on mi już dał po gębie.

ROZMOWA

— Najdroższa, powiedz mi choć jedno
ciepłe słowo . . .

— Futro.

NA WIECU URZĘDOWYBORCZYM

Kandydat na posła do oponenta, który mu
przerywa :

— Jeśli pan chce udawać głupszego ode
mnie, to się to panu nie uda.

Zakończenie Soboru

Przy wietrznej pogodzie na placu św. Piotra w Rzymie odbyła się w dniu 8 grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia wspaniała ceremonia zakończenia Soboru Powszechnego. Ogromne fale ludzkie zalały plac i pobliskie ulice. Ojciec św. przybył niesiony na sedia wśród rozentuzjowanych tłumów.

Techniczne urządzenia radiowe przyczyniły się do tego, że nastrój żywołowej radości wkrótce przemienił się w nabożne skupienie. Kiedy odezwał się głos Ojca św., rozpoczynającego Mszę św., słyszany dzięki głośnikom przez wszystkich, natychmiast cała ogromna ta rzesza odpowiadała z przejęciem Papieżowi, recytując na przemian teksty liturgiczne.

Podczas czytania lekcji i ewangelii, Ojciec św. zajął miejsce na tronie umieszczonym przy głównym wejściu do bazyliki św. Piotra. Z tego samego miejsca również wygłosił homilię w języku łacińskim.

Podczas ofiarowania Papież wręczył znaczne dary pięciu biskupom z różnych krajów na dzieła dobroczynne. Recytacja Pater noster przypadła akurat wtedy, kiedy to armata i syreny rzymskie oznajmiały południe.

Ojciec św. sam udzielił Komunii św. sześciu chłopcom, reprezentującym wszystkie kontynenty.

Po Mszy nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół Maryi, Matki Kościoła.

Z kolei kardynałowie, otoczeni delegacjami katolików świeckich odczytali orędzie do rządów, do myślicieli i naukowców, do artystów, do niewiast, do robotników, do biednych i chorych, do młodzieży.

Po odczytaniu dekretu o zakończeniu Soboru przez sekretarza generalnego, ks. Arcybiskupa Felici, tłum zaczął się rozpraszać.

Wokoło osoby Ojca św. tłoczyło się jeszcze wielu, powodując kompletny zastój w ruchu.

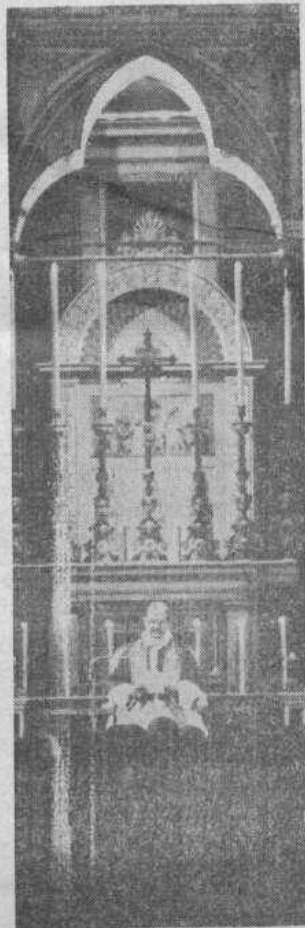


Widok ogólny na Plac św. Piotra w czasie ceremonii zamknięcia II Soboru Watykańskiego. Obecni byli m. in. przedstawiciele 86 państw. — W rogu Paweł VI odpowiada na wiewaty tłumów.

Następny numer „GŁOSU KATOLICKIEGO” ukaże się z datą 2 stycznia 1966 r.

Pojednanie chrześcijan

Ojciec Św. przewodniczył niedawno w bazylice św. Pawła za Murami, nadzwyczaj uroczystemu obrzędowi liturgicznemu, zorganizowanemu na intencję zjednoczenia



Paweł VI w czasie nabożeństwa „o zjednoczenie” w bazylice św. Pawła za Murami, w którym wzięło udział wielu nie katolickich obserwatorów soborowych.

wszystkich chrześcijan, na którym było obecnych 103 obserwatorów — delegatów protestantów i prawosławnych, 4 patriarchów, 41 kardynałów, 600 arcybiskupów i biskupów oraz liczny tłum wiernych.

W przemówieniu wygłoszonym do zebranych, Papież podkreślił wielki wkład Soboru do dzieła zjednoczenia tych wszystkich, którzy wierzą w Chrystusa. Po sarnaczeniu, iż uczucia głębokiego smutku wypełniają jego serce z powodu szybkiego już odjazdu obserwatorów-delegatów, Paweł VI powiedział co następuje:

„Dla nas wasz wyjazd nie będzie oznaczał końca serdecznych duchowych stosunków jakie nawiązały się podczas waszego pobytu na Soborze. Nie zakończy on też dialogu, jaki rozpoczął się pomiędzy nami w ciszy, lecz wprost przeciwnie, stworzy podstawy do jego dalszego owocnego kontynuowania”.

(Dokończenie na str. 10)